Nr. 216. Lwów. — Piątek dnia 19 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Januarego.
Jutro: św. Eustachego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 49
Zachód „ „ 5 „ 57

Długość dnia 12 g. m. 8
Ubyło dnia 4 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.

Prenumerata wynosi na prowincji:

kwartalnie	3 zł	— ct.
dwumiesięcznie	2 „	10 „
miesięcznie	1 „	10 „

Przegląd polityczny.

Lwów 18 września.

„Zjazd dwóch cesarzy na Szląsku ma wysoką polityczną cechę; wzmocni on i rozszerzy wpływy pokojowe“.

„Odwiedziny carskiej rodziny przez cesarza Wilhelma w Narwie miały niezaprzeczenie pewien charakter polityczny, bo dały caratowi dowód pokojowego usposobienia Niemiec. Zaś teraźniejsze spotkanie się na Szląsku ma charakter wyłącznie polityczny, lubo szczera serdeczność po obu stronach nie ulega kwestji“.

„W Rohnstocku zapadną ważne uchwały. Zapewne odbędzie się tam przekształcenie sojuszu, szczególnie w kierunku ekonomicznym. Wciąż zmieniająca się sytuacja wymaga uzupełnień w traktacie sojuszowym. Rok 1892, w którym wygasną niemal wszystkie ugody handlowe, wzbudza poważne obawy rozstroju, który może się odbić na politycznych stosunkach. Ta perspektywa już teraz zajmuje kierujących mężów stanu. Obmyślili oni odpowiednie środki, które w Rohnstocku wejdą jako dodatek do traktatu sojuszowego.“

„Ten zjazd jest tak wszechstronnie ważny, że jest ważny nawet dla tego, iż się odbywa na Szlązku. Przeszło sto lat temu była to ziemia austrjacka; o nią pierwszy raz pokłóciły się Prusy z Austrją; tu państwa te najpierw spotkały się z obnażonemi mieczami; tu krew się lała całe lata o przewagę w Niemczech i o granicę, bez której byt Prus zawsze był niepewny. Monarcha austrjacki, który nie wahał się zagościć na ziemi, będącej niegdyś pierwszem jabłkiem niezgody, dał przez to do zrozumienia, że Austrja puściła w niepamięć dawne zawody, bóle i rywalizacje — i z całą ochotą pracuje dla związku, w którem [illegible] jej, jak nam dobrze“.

„Jest to dziwnie ciepłe uczucie zadowolnienia i radośnej nadziei, które napełniają wszystkich zgoła Niemców, patrzących na cesarza Franciszka Józefa, wjeżdżającego w granice Prus“.

Oto są najważniejsze głosy pism berlińskich z powodu zjazdu, który wczoraj się zaczął. Charakterystyczna jest ta zgodność opinji co do znaczenia zjazdu. Ale bo też sytuacja, o której mówiliśmy na tem miejscu wczoraj, nie zostawia żadnej wątpliwości o tem, że konieczne potrzeba, aby kierownicy Austrji i Niemiec szeroko rozmówili się o wszystkich możliwych ewentualnościach. Ma się rozumieć, że obok spraw ściśle politycznych, nie mało czasu i uwagi zajmą sprawy ekonomiczne, bo wobec egoistycznej polityki cłowej Rosji i Stanów Zjednoczonych musi środkowa Europa jak najrychlej obmyśleć środki zaradcze. To jest dziś kwestją spokoju społecznego, a niebawem stać się już może kwestją życia.

Rzecz jasna i zrozumiała, że rosyjskie dzienniki są ogromnie niezadowolnione ze zjazdu w Rohnstocku, który z tablicy historycznej jakby gąbką zmywa notatkę o zjeździe w Narwie. Tyle pięknego napisały o Wilhelmie II i jego cesarstwie, że teraz nie mogą odrazu smarować go kwaczem z mażnicy. Więc dawszy mu spokój, niestworzone rzeczy prawią o Austrji. Śmieszne to i takie niedorzeczne, że pusty śmiech bierze, ale dobre dla wielkiego tłumu rosyjskich czytelników, bo koniec końców te niedorzeczności źle malują Austrją, a o cóż więcej idzie kierowikom ludowej opinji w caracie!

Więc np. *Nowoje Wremia* prawi, że Wilhelm II przyjechał do Narwy z prośbą o koncesje dla Austrji, ale, choć bardzo się starał, nie zdołał nic pozyskać. Powiedziano mu, że „niech da spokój, bo rosyjski rząd nie ma dlań takich podarunków, o których marzy Austrja“. Otóż teraz w Rohnstocku opowie Wilhelm II austrjackiemu Cesarzowi, jak się starał i jak nic nie zyskał. — *Graždanin* jeszcze pocieszniej prawi.

Według niego, Austrja się przylękła wyborów bułgarskich. „Zwyciężył Stambułów — powiada *Graždanin* — więc tak go duma rozeprze, że zechce dokazać jakiejś nadzwyczajnej sztuki, a to będzie miało dla Austrji najfatalniejszy rezultat. Z konieczności wypadnie jej, broniąc ciągle Stambułowa, jeszcze wyraźniej zaakcentować swe wrogie usposobienie dla Rosji, a to tylko przyśpieszy nieunikniony los tej podwójnej monarchji. Bo cóż wtedy pocznie Austrja, gdy Rosja pewnego pięknego poranku, zabezpieczywszy sobie neutralność Anglji i przyjaźń Grecji, a zawarłszy osobne traktaty z Niemcami i Francją, stanie jako jedyny i nieograniczony pan na bałkańskim półwyspie?“ — Otóż bojąc się tej perspektywy, Cesarz austrjacki pojechał radzić się „berlińskiej wyroczni.“

Ale najpociesznięj prawi korespondent berliński *Mosk. Wied.* rozpoczynając bajeczkę od niedawnego zjazdu w Narwie: „Z początku — powiada — projektowano w Berlinie, że cesarz Wilhelm skorzysta ze swego pobytu w Rosji i poruszy kwestję stanu ogólnego Europy, a zwłaszcza kwestję bułgarską i z tego powodu prowadzona była ożywiona korespondencja pomiędzy Berlinem a Wiedniem. Plan ten jednak porzucono, ponieważ Cesarz Franciszek Józef nie decydował się dać cesarzowi Wilhelmowi *carte blanche*, obawiając się, że ostatni w swoich ustępstwach posunie się dalej, jakby sobie tego życzyła Austrja. Odmowa Austrji wywołała w Berlinie pewne oziębienie. Myśl poruszenia kwestji bułgarskiej zarzucono, gdyż Austrja zgadzała się na to tylko pod warunkiem, że kwestja oddaną będzie nie pod sąd Niemiec i Rosji, lecz nowej konferencji mocarstw europejskich. W tym warunku upatrywano tutaj brak zaufania do Niemiec i zarazem wykręt, ponieważ wiedziano dobrze, że Rosja nie zgodzi się na nową konferencję. Jeżeli mimo to cesarz Wilhelm dotknął w Narwie kwestji bułgarskiej i zaproponował jej rozwiązanie, to uczynił to *auf eigene Gefahr* i nie uczuł się bynajmniej dotkniętym, gdy mu powiedziano, że projekt jego nie odpowiada planom i życzeniom Rosji. Również niepomyślnemi były próby, aby wpłynąć w jakikolwiek sposób na politykę celną i finansową Rosji. Długotrwała rozmowa w tej kwestji pomiędzy kanclerzem Caprivim a ministrem Wyszniegradzkim u posła niemieckiego nie doprowadziła do żadnych rezultatów.

„Kanclerz niemiecki dowodził przedewszystkiem, że taryfy rosyjskie zabijają przemysł rosyjski, w szczególności zaś fabryki żelaza, i zwracał uwagę na to, że finansowe operacje Rosji jak gdyby umyślnie unikają Berlina. Kiedy zaś otrzymał odpowiedź, że to się robi dla tego, że sam rząd niemiecki nie życzył sobie, aby Rosja karmiła kapitalistów niemieckich, wówczas jenerał Caprivi żywo miał powiedzieć: „O, tak było dawniej, teraz rząd inaczej zapatruje się na tę sprawę“. Wszystko zatem pozostało po dawnemu i zdawałoby się, że tutaj będą z takiego obrotu niezadowolnieni, ponieważ położenie Niemiec nie jest łatwem. Lecz nie widać tego jakoś, wszyscy zachwyceni są ze zjazdu w Narwie. Osobiste zadowolnienie skłania do patrzenia na wszystko przez szkła różowe, a zadowolnieni są Niemcy, na których w Narwie posypał się istny grad różnych odznaczeń. Zwłaszcza uradowani są wszyscy z powodu odznaczenia jenerała Capriviego. Najwięcej jednak radowano się z tego, że pogłoska o obdarzeniu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej orderem św. Andrzeja nie sprawdziła się. Ztąd wyciągnięto wniosek, że jenerał Caprivi jest droższym dla Rosji, niż prezydent Carnot z całą rzecząpospolitą. Łatwo zrozumieć, że takie przekonanie zachwyciło Berlin i upewniło w przeświadczeniu, że pomiędzy Rosją a Francją nie ma żadnego przymierza, którego tutaj boją się więcej niż ognia“.

Tak oto pisze korespondent *Moskiewskich Wiedomosti*, — no, a konkluzja jest zawsze ta sama, że w Rohnstocku Austrja się przekona, iż bezpieczniej jest „uszy po sobie położyć“. Chęć wystawienia Austrji w pozycji trudnej i kłopotliwej jest tak wielka, iż nawet tłumi potrzebę zachowania bodaj jakiegoś prawdopodobieństwa. Cóż to naprzykład za dziwaczny pomysł o *carte blanche*, której Wilhelmowi II odmówił cesarz austrjacki. Któż kiedy, odkąd istnieje dyplomacja, żądał takiej karty, i któż ją komu dawał? Tylko redaktorowie bywają tacy, którzy dają swym korespondentom *carte blanche* do pisania, co się wymaginuje.

Rozbabrywanie przeszłości Boulangera daje już nie polityczne, ale pospolite skandale, które tę upadłą wielkość przedstawiają w kolorach odrażających. On sam siebie plami tak, że już go nikt ohydniej nie splami. Rozgniewało go, że księżna D'Uzès, w rozmowie z korespondentem *Sieclu* powiedziała, iż „jenerał postarzał i roztył się“ — więc taki list ogłosił w swem paryskiem pisemku *Voix du peuple*.

„Księżna utrzymuje, iż ma list jeneralski, z którego widać wyraźnie, jako oddany był Boulanger na usługi monarchji, lecz listu tego ona nie chce ogłosić. Pani księżna zapewne zachowała ów list z owych czasów, kiedy żywsze miała uczucia do mężczyzn, jak do polityki. Niechże ten list znów teraz przeczyta, a przekona się, że sens jego źle pamięta. Pani księżna powinnaby wiedzieć, że gdyby jenerał nie był człowiekiem dobrze wychowanym, toby ogłosił jej listy, dowodzące bardzo wyraźnie, że dobrodziejka ta, dająca miljony Komitetowi narodowemu (bulanżerskiemu), wcale wówczas nie myślała o monarchji i książętach krwi, nie dbała o restauracji, lecz miała tylko ten cel jedyny, aby wybrańca swych tkliwych uczuć mogła widzieć wielkim!“

No, jeśli taki list dowodzi dobrego wychowania, to doprawdy nie wiemy, jaki list świadczyłby o złem wychowaniu. Ale oprócz tego kłamie jenerał. *Figaro* utrzymuje, że księżna D'Uzès widziała Boulangera pierwszy raz za prezydentury Grévy'ego, gdy na porządku dziennym stała kwestja banicji książąt dynastycznych. Otóż wówczas księżna miała uczucia już tylko do polityki.

Korespondencje.

Wiedeń 16 września.

(?) W dyskusjach namiętnych, toczących się na temat ugody czesko-niemieckiej, zapaśnicy mówią dużo — za dużo — o Czechach i o Niemcach, a ledwo wspomną czasem o czynniku bardzo ważnym, decydującym — o konserwatywnej szlachcie w Czechach. A jakkolwiek zachowanie się tego czynnika nie ulegało żadnej wątpliwości, dobrze się jednak stało, że przez pośrednictwo *Pester Lloyda* zabrał głos reprezentant tego czynnika, a to, co nam powiedział, utwierdza nas w zupełności w zapatrywaniach w *Przeglądzie* rozwijanych i zasługuje na streszczenie. Oto są poglądy szlachty czeskiej:

Szlachta czeska przyjęła punktacje ugodowe uchwalone na konferencji w Wiedniu, gdyż uznała je za korzystne dla obu narodów; zobowiązała się głosować za niemi i tego zobowiązania święcie dotrzyma. Niektórzy staroczesi zarzucają dzisiaj, że pewne przedłożenia ugodowe są niekorzystne dla Czechów i podają to jako powód swojej opozycji. Nie mają racji ci panowie, — na usprawiedliwienie swego zachowania się nie mogliby oni nic przytoczyć prócz owego konkursu, rozpisanego przez praski sąd apelacyjny na kilka posad urzędników sądowych w okręgach niemieckich. W konkursie tym powiedziano, że kandydaci ubiegający się o te posady nie potrzebują umieć po czesku.

Przyznaję, że rozpisanie tego konkursu było niezręcznem wykonaniem rozporządzenia ministra sprawiedliwości, ależ nie może być ono powodem, aby występować przeciw przedłożeniom, które dla narodu czeskiego są wielce korzystne. Zresztą głównym powodem opozycji nie jest to, że ten lub ów poseł ma to przekonanie, że ugoda jest szkodliwą dla narodu czeskiego, tylko to, że na przyszły rok odbędą się wybory do Rady państwa, a więc każdy chce wystąpić przed wyborcami z jakimś hasłem. Gdyby nie przyszłoroczne wybory, wówczas i opozycja młodoczeskich przeciw ugodzie nie byłaby tak gwałtowną, ale termin się zbliża, a [illegible] hasła i środka agitacyjnego dla [illegible] wyborców [illegible] samemu [illegible] na razie nie znajdzie.

Młodoczesi oburza to, że kurji szlacheckiej przyznano w ugodzie prawo założenia veto przeciw [illegible] które się [illegible] czenie między ludem, nim [illegible]. Tem agitują oni dziemy [illegible] podamy [illegible] do germanizacji urzędów państwowych itp. Podobna agitacja jest rzeczywiście nieuczciwą, gdyż [illegible] się hasłami. Prawo założenia veto [illegible] dynacji krajowej i wyborczej, tudzież w sprawach używania języków krajowych w zakładach, [illegible] dnej narodowości. Co do obu pierwszych spraw — t. j. ordynacji krajowej i wyborczej — to i teraz posiadamy faktycznie prawo założenia veto i nigdybyśmy się go nie pozbyli, a zakładów będących wspólną własnością obu narodów [illegible] w kraju [illegible] państwowych i szkół [illegible] nie dotyczy, [illegible]. Co się tyczy zakładów będących wspólną własnością obu narodów, [illegible] Czechom [illegible]. Niechby dajmy na to Niemcy chcieli [illegible] na dwoje i utworzyć z niego całkiem samoistny dział dla okręgów niemieckich, wówczas my z pewnością [illegible] ta dała [illegible] piera [illegible] z nas [illegible] wem. [illegible] ści, że [illegible] wersytet [illegible].

Być może, że niektóre przedłożenia ugodowe upadną, — (nie tracę jednak nadziei, że one przejdą) — wówczas już uchwalone ustawy będą dalej obowiązywały, a zmieni się tylko rzecz konstelacja polityczna. Jeżeli Młodoczesi zastąpią całkiem Staroczechów, wówczas rozwiąże się klub czeski — szlachta czeska [illegible] kiem w [illegible]. Z Młodoczechami w żaden kompromis pod żadnym warunkiem nie wejdziemy, a ze stronnictwem liberalnem niemieckiem nie będziemy wiązać się — najlepiej zostawić sobie wszelką swobodę działania.

Mylą się ci, którzy sądzą, że upadek ugody oznacza zarazem upadek gabinetu hr. Taaffego. Nie widzę najmniejszej potrzeby, aby hr. Taaffe miał ustępować, [illegible] nilby [illegible]. Być może, że przedsięwziąłby pewną rekonstrukcję swego gabinetu. Przecież w poprzednich latach należeli do gabinetu hrab. Taaffego także wybitni członkowie lewicy — a prawdę mówiąc, gabinet ten nigdy nie był ściśle parlamentarnym. Lewica sama temu winna, że hr. Taaffe musiał wyłącznie oprzeć się na żywiołach prawicy. Nie można przypuścić, aby w razie rozbicia się ugody, ministerjum lewicy n. p. z Plenerem lub Scharschmidem na czele stanęło u steru. Przecież nie ulega wątpliwości, że niemieccy liberałowie w przyszłorocznych wyborach do Rady państwa utracą wiele mandatów na rzecz antisemitów i demokratów. — Zresztą jest to wyłączne prawo Najj. Pana powołać do rządu tego, do kogo ma zaufanie.

Zapyta nie jeden co się stanie w Czechach, gdy ugoda upadnie?

Cóż może się stać? Młodoczesi będą kilka lat górą, naród czeski, który dziś myśli, że wszystkie żądania jego spełnią się w mgnieniu oka, dozna całego szeregu rozczarowań. W końcu muszą przyjść [illegible] refleksji i naród pozna, jak źle zrobił, że bez żadnego powodu porzucił drogę spokojnego rozwoju.

Konserwatywna szlachta dalej popierać będzie sprawiedliwe żądania narodu — dla ideałów jednak panów Gregra, Herolda i towarzyszy nigdy entuzjazmu czuć nie będzie.

Paryż 12 września.

(*W. K.*) Skutek najmniej spodziewany dały figarowskie odkrycia o Boulangerze. Mieszkańcy nowego Babilonu nie mierzą dziś ludzi skalą moralności. Co to kogo obchodzi, czy kto jest szlachetny, czy też nikczemny! Nikt na słowo pieniędzy nie pożycza, ma w kieszeni rewolwer i [illegible] policyjną, a zatem wszystko [illegible] ludźmi bez zarzutu. To bardzo smutno, lecz niestety, tak jest: Europa amerykanizuje się.

Otóż odkrycia Mermeixa w *Figarze* przyniosły popularność generałowi. „Tęga głowa! — mówią o nim na bulwarach i w kawiarniach. — Co się zowie sprytny człowiek i dalipan żal, że tak skończył! Zważcie tylko: bonapartystów, orleanistów, legitymistów młodych, radykałów i oportunistów, — wszystkich jednocześnie wodził za nosy, wszystkim przyrzekał co chcieli, od wszystkich brał pieniądze i robił tylko dla siebie. Rzadki człowiek!“

Taka opinja na bulwarach, to rzecz bardzo korzystna; z nią można znowu wypłynąć na powierzchnię, ale Boulanger już zdaje się przepadł. Mówią o nim, że się niesłychanie roztył, pija stanowczo za wiele, a przed upiciem się ryby łowi na wędkę.

Najgorzej wyszedł sam Mermeix. Nie ma dnia, żeby ktoś go nie obraził, ale na pojedynek nikt z nim wychodzić nie chce. To formalna zmowa. Powiedziano, że Mermeix w pojedynku pierwszym, jaki miał, użył niedozwolonego podstępu, i dla tego można z nim procesować się przed sądem policji poprawczej, ale przenigdy pojedynkować się.

Zresztą w kwestji pojedynków, które stały się szkodliwą manją, już następuje reakcja. Dobry przykład dał minister wojny, znióslszy obowiązkowość pojedynków. Dotychczas było zwyczajem, że gdy naprzykład dwaj żołnierze, podpiwszy, wzięli się za bary, lub nagadali sobie niegrzeczności, sierżant nakazywał im „zmyć obelgę“ pojedynkiem. Wytrzeźwieni biedacy, choć może byli dobrymi przyjaciółmi, musieli chcąc nie chcąc stawać i bić się ze sobą. Bywały wypadki, że tacy mimowolni antagoniści ściskali się idąc na plac spotkania, płakali nawet i usilnie od pojedynku się wymawiali, lecz pomimo to z rozkazu przełożonych musieli się kłóć i rąbać. Reguła taka do potworności czasem doprowadzała. Dziś, gdy służba wojskowa w jednakowej mierze wszystkich obowiązuje, gdy dobrze wychowana młodzież koszary zamieszkiwać musi, podniósł się nieco poziom moralny tych żołnierskich siedzib. Młodzież inteligentna nie pozwoliła naturalnie na takie ze sobą obejście, jakiego dawni doznawali rekruci i niejedno też w koszarach ulepszenie jej jest zasługą. Prócz tego rezerwiści, starsi zwykli wiekiem, ojcowie rodzin, wprowadzili do sal koszarowych nieznaną tam przedtem przyzwoitość i ton poważniejszy. Oni to głównie sprzeciwiali się pojedynkom i ten ich opór wytworzył dwa między oficerami stronnictwa. Jedni utrzymują, że bez pojedynków niepodobna z żołnierzem poradzić; inni znowu, że pojedynek jest zgoła bezużytecznym. Śmierć jednego z rezerwistów, zabitego w pojedynku odbytym z błahych powodów, wpłynęła stanowczo na ministra wojny, zwłaszcza, że ów za-

Fejleton literacki.

Klemens Junosza. „Szare obrazki“. *Powiastki i nowele. Warszawa, S. Lewental 8-o, str. 375.*

Jest tych obrazków pięć, a pierwszy najdłuższy. „Po burzy“, zajmuje połowę niemal tomu. Nie powiem, żeby był najlepszym; zakrojony na powieść większych rozmiarów, ma akcję żywą, dużo wypadków, i intrygę aż nadto może powikłaną, zajmującym jest bezwątpienia, ale grzeszy pewną banalnością osnowy i figur, wygląda trochę na opowiadanie, robione jakby na urząd, z fejletonu na fejleton. Rzecz prosta, że u takiego, jak Junosza, pisarza i tego rodzaju robota nie jest pozbawiona wielu, pierwszorzędnych nawet zalet, że znać tu i wielką wprawę i większą jeszcze łatwość pióra, ale ostatecznie podobnych powiastek spotyka się sporo, a czytelnik nie bez pewnego zdziwienia widzi pod tem podpis autora, od którego przywykł czegoś więcej wymagać, aniżeli przyzwoitej mierności, zwłaszcza, gdy mu ją podają w sąsiedztwie „Cudu na kirkucie“ lub nawet „Sukcesji po Gozdawach“.

Rodzina panny Zofji znalazła się „po burzy“ bez dachu i chleba; ojciec zginął, brat poszedł w dalekie strony, wioskę zlicytował komornik, trzeba było szukać kawałka chleba, iść samej w świat za zarobkiem. Jedzie więc biedna dziewczyna do Warszawy, w drodze spotyka przyjaciela swego ojca, wdowca, który także podczas owej wielkiej burzy stracił w płomieniach żonę. Pragnie się nią zaopiekować p. Kamiński, oddać pod opiekę swej siostry, pani Władysławy, która po śmierci męża osiadła w mieście i otworzyła magazyn mód. Gdyby panna Zofja usłuchała życzliwych rad p. Kamińskiego i oddała się pod opiekę jego siostry, wszystko skończyłoby się odrazu pomyślnie i nie byłoby powieści. Więc — nie słucha, przechodzi przez wielkie niebezpieczeństwa i bardzo dramatyczne przygody i dostaje się na wieś, jako guwernantka, do państwa Kramarzewskich, na Podlasie. Rzecz prosta, że w sąsiedztwie tych państwa mieszka właśnie p. Kamiński, a siostra pani Kramarzewskiej, starzejąca się panna Franciszka, zakłada na niego sieci. Ale p. Kamiński poznaje bliżej Zosię i nie zwraca nawet uwagi na zabiegi panny Franciszki. Ztąd gniew, złość i zazdrość, ztąd intrygi, uniemożliwiające życie biednej guwernantki; kończą się one zniesławieniem Zosi i nagłym jej z Lipowa wyjazdem.

Dziewczyna dostaje drugie miejsce w Kaliszu u państwa Steinhaus. Odszukuje ją tam Kamiński i szle w posły swą siostrę; przychodzi do wyznań i nagle dowiadujemy się, że Zosia nie jest wolną, że jej narzeczony bardzo daleko, że poprzysięgła czekać na niego i t. d.; pani Władysława wraca z formalną odmową. Mija lat parę. Zosia znajduje się w szpitalu, jest umierającą, a Siostra Miłosierdzia sprowadza do niej panią Władysławę. Równocześnie biedna dziewczyna otrzymała wiadomość o śmierci matki i list narzeczonego, z oznajmieniem, że się ożenił ze swą gospodynią, wdową po majorze, która ma dwa domy i trochę grosiwa. Ztąd katastrofa, zakończona wyzdrowieniem Zosi i małżeństwem jej z panem Kamińskim. „Szary“ obrazek kończy się jasno: szkicem szczęścia bohaterki, sowicie za wszystkie cnoty: męstwa, wierności i poświęcenia, wynagrodzonej.

O wiele więcej podobał mi się następny z kolei obrazek: „Sukcesja po Gozdawach“. Jest sporo poezji w tem opowiadaniu o życiu w Pustelni Gozdawów, którzy kolejno przekazują sobie pustą trumnę, oczekującą na tego z nich, co naturalną ległszy śmiercią, będzie mógł nareszcie spocząć na ojcowskiej glebie; jest jakieś ciepło w tym „szarym“ obrazku, wielce sympatycznym i pociągającym. Spotyka się tam figury zapewne znane zkądinąd, ale talent autora umie je odświeżyć, nowemi rysami wzbogacić i za serce czytelnika chwycić. Doskonały w kreśleniu żydów, daje nam Junosza typ starego arendarza Jojny, już przez to samo ciekawy, że oryginalnie zrobiony, że oparty na bezpośredniej, wolnej od wszelkiego szablonu i tendencyjności obserwacji, a i stary Szymon, pasiecznik, ciocia i Helenka, choć mają mnóstwo w naszej beletrystyce poprzedników i krewnych, mimo to jednak nietylko zajmują, ale i jednają. O ile w tamtej powiastce znać było silne starania autora, by powieść przedłużyć, a zatem intrygę zawikłać, o tyle tu wszystko jest prostem, wszystko płynie równo, a jeśli fabule mielibyśmy co do zarzucenia, to chyba zbytnia łatwość, z jaką autor pozbywa się Helenki, każąc zaziębić się jej na polowaniu (zaspy śnieżne, zbłąkanie, brakuje tylko wilków) i umierać.

Stanowczo jednak najlepszym i całą wartość zbioru podnoszącym jest „Cud na kirkucie“. Tu Junosza natrafia na swą żyłę złotą, na ten świat żydów-hasydów, który dzięki znajomości żargonu i jego literatury, dzięki bezpośrednim a wyjątkowym u nas studjom, zbadał chyba, jak nikt, a gospodaruje w nim, jak pan udzielny. Żydzi i drobna szlachta zagonowa, ci „panowie bracia“, których w osobnej powieści tak doskonale opisał, w części też i chłop — to prawdziwy żywioł tego pełnego talentu pisarza; gdy z nim ma do czynienia, wnet staje się nietylko wielce oryginalnym, pomysłowym, w charakterystyce świetnym, ale otwiera przed nami jakby nowe światy, pokazuje nowe typy, zrywa z dawnym szablonem, który urobił sobie kilka zasadniczych figur, jakby manekinów i w rozmaitem przebraniu ustawicznie je nam pokazywał, a poniekąd i pokazuje dotychczas.

Drobna to rzecz ten „Cud“, ale jaka nowa i zajmująca! Jest to djalog, prowadzony przez autora z krawcem małomiasteczkowym, Berkiem Guzikiem, który, acz ubogi, ma się jednak za znaczną figurę, bo choć nie rabin żaden, w księgach jednak czytać umie i jak inni skrzynię pieniędzmi, tak on swą głowę talmudyczną uczonością napycha. Dla niego taka „uczoność“ jest to największy majątek, jest skarb, w porównaniu z którym najwspanialsza fortuna „znaczy tyle, co nic“. Rozmowny to żydek ten Berek, a gdy autorowi odsłania tajemnice swej uczoności, gdy się przed nim ze swą erudycją popisuje, jest poprostu niezrównanym. Weźmy np. sposób, w jaki biedny Guzik tłómaczy, jak małe bachory żydowskie przed urodzeniem nie próżnują, bo przy nich jest anioł i tłómaczy im pismo i pełną garścią całą mądrość im w głowę kładzie.

— Człowiek, jak człowiek, ma szczęście i nieszczęście. Pan Bóg daje mu dobre rzeczy, djabeł (wiesz pan, taki paskudnik!) chce te dobre rzeczy od człowieka odebrać, chce mu wydrzeć, chce go całkiem zniszczyć. W każdym interesie lubi brzydki figiel robić... To cały gałgan jest i przez niego nasze dzieci muszą do szkoły chodzić... Taki mały żydek, zanim przyjdzie na świat, to już jest mądry, uczony w piśmie, jak cały rabin. On Torę zna, on Gamarę zna, on całe pismo zna! Ale co z tego? Zaledwie na świat przyjdzie, djabeł czeka na niego i daje mu na pierwsze przywitanie pstyczka w nos! Nie wierzysz pan, to proszę zobaczyć, że każdy człowiek w tem miejscu, gdzie mu djabeł pstyczka dał, ma dołek... Takie dziecko to przecież delikatne jest, ono się boi. Jak zobaczy tego paskudnika, to krzyknie, a jak dostanie od niego pstyczek, to się tak zestraszy, tak przelęknie, że wszystko, co tylko umiało, czego się od anioła nauczyło, odrazu zapomni. W tem cała sztuka jest.

W podobny sposób objaśnia Berek wiele innych rzeczy, a jego pogląd na stosunek kolei żelaznych do żydów, jego opowiadanie o niechybnych znakach, klęską dla żydów grożących, wreszcie „modus“, w jaki według ksiąg swoich przedstawia walkę Dawida z Goljatem, są poprostu przepyszne, a dotychczas w literaturze naszej niespotkane. Sam cud na kirkucie lubelskim — wyborny.

Był pod Lublinem pagórek, na którym stał kościół franciszkański i kirkut żydowski (czyli okopisko). Że w kościele ciągle dzwonią, więc nieraz się zdarzało, że gdy na kirkucie żyda chowano, z kościoła dzwony się odzywały. „Była to nieprzyjemność dla żydów, nawet powiem prawdę, było całe zmartwienie“ powiada Berek, bo według niego nie godzi się duszy żydowskiej straszyć; więc nabożni i uczeni żydzi powiadali, że będzie z tego nieszczęście. Umarł raz bardzo wielki rabin i akurat pogrzeb jego wypadł na niedzielę przed południem. Niosą go żydzi, dzwony biją ze wszystkich sił, żydzi w strachu a nuż coś się stanie, nuż dzwony się zerwą i rozsypią w kawałki, to będzie na nich wielki krzyk i prześladowanie. Wtem robi się cisza. Rabin wstaje z martwych, wstaje i posyła małego żydka do domu do siebie, by mu przyniósł taką a taką księgę. Przyniósł chłopak owę księgę i rabin zaczął z niej czytać.

— Wtenczas, wtenczas, pomaleńku... jak rabin czytał, ten plac z kościołem, z dzwonami, z ludźmi, opuszczał się coraz niżej, niżej... a żydzi stali na kirkucie i bali się ruszyć, bo wszystkich taki strach ogarnął, jakby już koniec świata przyszedł, jakby cała ziemia miała się broń Boże zapaść... Zrobił się krzyk, gwałt, lament. Najpierwsi panowie, szlachta, dziedzice, same hrabie, księża, poszli co najprędzej na kirkut do rabina i powiedzieli tak i tak: „Niech pan rabin nie zrobi komu taką przykrość, niech pan rabin sobie uspokoi!... Za co ma być między nami sprzeczka?“

bity zostawił wdowę i sieroty. Na przyszłość tedy ma prawo żołnierz nie przyjmować wyzwania na pojedynek i zwierzchność zniewolić go do pojedynkowania się nie może.

Sezon wakacyjny, niesłychanie nudny, trwa jeszcze ciągle, bo się w tym roku później zaczął niż zwykle. Rząd nawet próżnuje, gdyż jedyną jego akcją jest organizacja dwóch ekspedycyj w głąb Sahary i w ogóle tej części Afryki, którą Francja dostała na mocy ostatniej umowy z Anglją. Idzie o zbadanie ogromnego obszaru na południe od Algieru i Tunisu, a na wschód od Senegalu i na północ od zatoki Gwinejskiej. Na czele jednej ekspedycji staje kapitan marynarki Montreil, znany badacz afrykański, a ekspedycję drugą poprowadzi kapitan Ménard. Za dni ośm obaj odjeżdżają ze swemi oddziałami z Bordeaux.

Lecz to nikogo nie zajmuje w Paryżu. Tu przeważnie bawią się ploteczkami. Oto jedna o pierworodnym synie króla abbisyńskiego, który tu kształci się na przyszłego władzcy Etyopów. Jest to młodzieniec w czystym stylu „końca stulecia". Garnitur na nim w paski, słomkowy kapelusz na głowie, laseczka w ręku. Codzień spaceruje po nadmorskiej płaszczyźnie w Dieppe i niezmiennie uczestniczy we wszystkich zabawach i rozrywkach letnich na tamecznem czysto paryzkiem wybrzeżu. Wieczorem należy do najpilniej baraszkujących w kasynie miejscowem; raz nawet tak się tam rozswawolił i taki wyprawił skandalik w otoczeniu ładnych osóbek, że go aż publika wygwizdała. Rozgniewało go to; zaczął wrzeszczeć i wygrażać i nie wiadomo do czegoby doszło, gdyby nie nadejście dwóch policjantów, którzy mu ofiarowali swe ramiona dla odprowadzenia jego osoby do najbliższego posterunku straży bezpieczeństwa. Nazajutrz zasiadł nieborak na ławie oskarżonych w sądzie policji poprawczej obok różnych obdartusów i pijaków i skazany został na piętnaście franków grzywny. Ojciec jego, zmartwiony widokiem synka rozrzucającego dukaty pomiędzy powabne grzesznice, lub na zielonym stole, przydał mu był radę z czterech starych murzynów złożoną. Rada ta nie omieszkała aprobować wyroku sądowego i stwierdziła takowy na skórze młodziana należytą chłostą, po której jego etyopska mość wypocząć trochę potrzebuje. Niechże Włosi nie wygadują już na Abbisynję, że jest dla cywilizacji oporną; bo choć Europejczyk nie ma tak daleko czego w tym kraju dalekim szukać, za to książęta abbisyńscy skwapliwie z gościnności europejskiej korzystają.

Inną bajeczkę opowiadają o arystokratycznem małżeństwie X. On — Polak; ona hrabianka francuska. Oboje pobrali się przed dwoma laty z gorącej miłości, posprzeczali się i przy gorliwej pomocy pani teściowej rozeszli się — nazawsze. Pani hrabina stara zabrała córkę do swego odludnego zamku, opuszczony małżonek pojechał na wojaż. Rozłąka rozżarzyła na nowo miłość w obu młodych sercach, poczęły między małżonkami kursować tajne liściki, ale teściowa powiedziała, że za nic w świecie nie odda córki barbarzyńcowi.

Tak trwało przeszło rok. Widząc, że na nic wszelkie starania, małżonek zaczaił się, rozpuścił o sobie wieść, że wyjechał do Brazylji, a tymczasem sam w przebraniu krążył koło starego zamczyska.

Nastały sierpniowe upały. Uspokojona tem, że znienawidzony zięć znajduje się na drugiej półkuli, stara hrabina wybrała się z córką do najmniej znanej wioski nad oceanem, gdzie tylko starzy weredycy i żółtoskóre wychowawczynie tłustych mopsów przyjeżdżają do kąpiel.

Pewnego tedy dnia, gdy młoda separatka wyszła z budki kąpielowej i w trykotach zanurzyła się w fale morskie, a jej czuła mateczka jeszcze się rozbierała, pojawiło się lekkie czółenko, a na niem dwóch rybaków. Czółenko wprost podpłynęło do młodej damy, rybacy ją porwali, ukłonili się pani hrabinie, wymienili jej swe nazwiska, z których się dowiedziała, że rabusiami są przyjaciele pana zięcia — i odpłynęli. Zrobił się rejwach, rzucono się w pogoń, lecz czółenko prędko przybiło do brzegu, gdzie stała kareta, a w karecie — pan mąż.

We dwa dni potem całe to towarzystwo znalazło się w Dinard'zie, gdzie huczną zabawą obchodzono pogodzenie się małżonków.

Wiele mówią w Paryżu o sukcesji, którą otrzymał Papież. Margrabina Du-Plessis-Ballière zapisała mu sporą część swego majątku, więc wspaniały, stanowczo najpiękniejszy w całem mieście pałac, położony tuż obok gmachu ministerjum marynarki, przy placu Zgody. Salony w pałacu i umeblowanie datują z czasów Ludwika XVI i są prawdziwie wspaniałe; to też wspaniale zasiędzie w nim nuncjusz papiezki, pałac bowiem przeznacza się na pomieszczenie nuncjatury. Papieżowi również zapisała margrabina przepyszny swój zamek Moreuil w departamencie Sommy, z galerją obrazów, najprzedniejszą w całej Pikardji. Wartość obu zapisów szacują na sześć miljonów Nieboszczka dalekich tylko miała krewnych i na otarcie łez miljonik jeden im przekazała.

— Jak wiadomo panu, w takim interesie to już nie można się kłócić, trzeba prosić.

Rabin na takie prośby przestał z owej książki czytać, a wnet i ziemia przestała się ruszać i plac z kościołem, z ludźmi, z całem zabudowaniem, pozostał w tem miejscu, jak dzisiaj stoi. I dlatego ruiny kościoła pofranciszkańskiego w Lubline wznoszą się dziś u stóp stromej góry, na której wierzchu leży stary kirkut żydowski

Możnaby jeszcze sporo takich szczegółów i legend hasyckich z opowiadania Berka przytoczyć, ale muszę odesłać do książki Junoszy tych ciekawych, którzyby pragnęli dowiedzieć się, co to jest np. *gzojres*, „całe paskudztwo, całe pfe", takie prawo na żydów, żeby nie handlowali wódką i trzymali umarłego przez trzy dni w izbie. A jego definicje rozmaitych „głów" żydowskich, a jego pojęcia o „królowaniu" Kazimierzowej Esterki, o bytności proroka Eliasza na jarmarku w Lubartowie itd. itd. Istna to kopalnia nowych, nieznanych nam rzeczy, skarby obserwacji bezpośrednio z życia i literatury żargonowej zaczerpnięte a opowiadane przez autora z wielką miarą i artyzmem, bez żadnej przesady nawet w języku, który jest charakterystycznym a jednak nie karykaturalnym, nie posługuje się żargonem, nie tworzy jakiejś mięszaniny polsko-żydowskiej, szuka wypukłości i realizmu nie w używaniu obcych wyrazów, lecz w zwrotach i szyku zdań. Wielka to Junoszy zaleta, wartość tego rodzaju utworów bardzo podnosząca.

Są jeszcze w tym zbiorze dwa obrazki: „Pokój przy familji", przygoda kawalera, który szuka ciepła rodzinnego, z humorem i zabawnie opowiedziana, oraz „Nie odchodź", szkic opowiadający doznane na widok biednej obłąkanej wrażenia, krótki fragment bardzo dramatyczny i wzruszający.

Sprawy austrjackie.

Wybory sejmowe w dolnej Austrji, które odbędą się 25 września w gminach wiejskich a 2 października w miastach, mają bardzo doniosłe znaczenie, bo rozegra się w nich walna bitwa między dominującem dziś w tym kraju stronnictwem liberalnem a połączonemi stronnictwami chrześcijańskiem i antisemickiem. Zwycięstwo zostanie niewątpliwie przy ostatnich, poznać to można już dzisiaj z tonu, w jakim piszą wiedeńskie dzienniki liberalne. Oto jeden z nich tak pisze: „Nareszcie zbudziło się stronnictwo liberalne ze swego długiego snu i rozpoczęło agitację. Czy tylko nie będzie za późno? Połączeni przeciwnicy agitowali długie lata i wyprzedzili nas o spory kawał drogi, kto wie czy będziemy mogli ich doścignąć itd." Oba stronnictwa: chrześcijańskie i antisemickie postępują w sprawie wyborów całkiem zgodnie, gdzie antisemita ma większe szanse wyboru, tam stronnictwo katolickie ustępuje i popiera go i na odwrót. Wybory prawyborców w gminach wiejskich wypadły prawie bez wyjątku na niekorzyść liberałów — w Wiedniu na przedmieściach jest także wybór chrześcjan i antisemitów zapewniony. W dzielnicach samego miasta Wiednia będzie walka gorąca. Tam większa część domów i sklepów jest w żydowskich rękach, zwłaszcza w śródmieściu i na Leopoldstadzie, a wiadomo, że liberalne stronnictwo w Wiedniu przeważnie z żydów się składa Mimo to próbują antisemici i w tych dzielnicach swoich sił i postawili swoich kandydatów. Na przedmieściu Wieden jest kontrkandydatem burmistrza Prixa młody fabrykant antysemita Lehrner. W Wiedniu nie było jeszcze wypadku, aby przeciw burmistrzowi kto kandydował; bo każdy wiedział, że właściciele domów i przemysłowcy z obawy przed sekaturami nie będą głosowali przeciw burmistrzowi. Dzisiejszy burmistrz Wiednia dr. Prix jest ciałem i duszą liberałem i dla tego stracił mir między wyborcami z klasy pracującej. Tego roku już, przy wyborach do rady miejskiej omal że nie upadł, bo przeszedł zaledwie większością kilkudziesięciu głosów przeciw mechanikowi Filipowi Hauck. Trzeba bowiem wiedzieć, że to nie są trutnie lub rycerze łatwego przemysłu ci, którzy w Wiedniu prowadzą walkę przeciw liberalizmowi. Są to ludzie ciężkiej i uczciwej pracy: przeważnie przemysłowcy i rzemieślnicy. Walka ta ma na celu głównie obalenie przewagi liberałów na polu ekonomicznem i obronę przeciw zgubnemu wpływowi, jaki wywiera wiedeńska prasa liberalna. Prasa ta gdzie może tam szkodzi chrześcijańskiemu rzemiosłu i przemysłowi.

Jeżeli odbędzie się gdzie zgromadzenie jakie, mające charakter chrześcijański, już prasa wiedeńska przedstawia je tak, iż publiczność na podstawie sprawozdań dziennikarskich wytworzyć sobie musi opinję, że to było zgromadzenie pół główków. Na dowód niech posłuży jeden przykład. W dniach 8 i 9 września odbył się w Wiedniu wiec rzemieślników i przemysłowców, na którym także przeszło 30 przemysłowców z Galicji się znajdowało. W wiecu tym mógł każdy wziąć udział, lecz zwołali go ludzie, należący całą duszą do chrześciańskiego obozu, a zresztą na porządku dziennym jego stały takie żądania, jak: konieczność wykazania dowodu uzdolnienia celem rozpoczęcia jakiego przemysłu, i postaranie się o to, aby władze z całą surowością przepisu tego się trzymały, zniesienie handlu obnośnego i t. p., były to dostateczne powody, aby liberałowie od wiecu tego się uchylili. Prasa wiedeńska od kilku miesięcy już jątrzyła opinję publiczną przeciw wiecowi, powtarzając co dzień: „To ma być wiec chrześcijański, apostołowie wstecznictwa zwołują go, średniowieczne czasy powracają — wstyd, hańba dla Wiednia, że w jego murach takie obrady toczyć się będą itp."

Na tydzień przed zebraniem się wiecu podały dzienniki liberalne taką notatkę: „Wiemy z wiarygodnego źródła, że władza nie pozwoli na odbycie wiecu." Mimo to wiec się odbył i przybyło nań 1200 uczestników. W pierwszym dniu obrad t. j. 8 b. m. uchwalił wiec wysłać deputację do Najj. Pana celem złożenia mu hołdu. Dzienniki liberalne dowiedziały się o tem, że nazajutrz t. j. 9 wczesnym rankiem Cesarz wyjeżdża z Wiednia na manewry do Węgier, skorzystały więc z tego w ten sposób, iż napisały, że Cesarz wcale nie przyjmie deputacji takiego wiecu. Rzeczywiście nie mógł przyjąć jej Cesarz nazajutrz, gdyż nie był w Wiedniu, ale dowiedziawszy się, że deputacja pozostawiła w jego kancelarji gabinetowej adres z wyrazami hołdu, przesłał jej w drodze telegraficznej swoje najwyższe podziękowanie. Ta odpowiedź Cesarza uradowała wielce całą pracującą ludność Wiednia, gdyż dała jej zadośćuczynienie za potwarze, jakie dzienniki liberalne na nią rzucały.

Uregulowanie sprawy podwodowej.

W wykonaniu uchwały sejmowej z 23 listopada zr., która poleciła Wydziałowi krajowemu zbadanie sprawy podwód i przedstawienie odpowiednich wniosków, przedstawi on na nadchodzącej sesji Sejmowi wnioski, zmierzające do podwyższenia obecnie przez władze rządowe płaconych wynagrodzeń za dostarczane podwody, i wzywające rząd do uregulowania sprawy podwodowej, czego dotąd bezskutecznie domagał się Sejm nasz uchwałami ponawianemi w latach 1874, 1876, 1878, 1886 i 1888.

Do r. 1854 wypłacał skarb państwa przy dostarczaniu podwód władzom cywilnym i wojskowym po 10 krajcarów m. k. od mili i konia W roku tym, z powodu znacznego przemarszu wojsk i znacznego w skutek tego wymagania podwód w Galicji, uznał rząd centralny wysokość dotychczasowej opłaty niedostateczną, i zarządził, aby odtąd opłata od mili i konia wynosiła w okręgu administracyjnym lwowskim 12 kr. m. k., w okręgu administracyjnym krakowskim 14 kr. m. k. Równocześnie rozporządził rząd centralny, iż owę podwyżkę tj. 2 kr. w okręgu lwowskim i 4 kr. w okręgu krakowskim ponosić będzie fundusz krajowy.

Stan ten trwał aż do końca kwietnia 1866, w którym to czasie na żądanie Sejmu rząd centralny zwolnił fundusz krajowy od wszelkich dopłat za dostarczenie podwód i przyjął je na rzecz skarbu państwa i rozporządzeniem ministerjalnem z r. 1875 oznaczył wysokość wynagrodzenia na 2 i pół centa od konia i kilometra, zaś za podwody w pogotowiu stojące po 26 centów od konia i dnia.

Z powodu, że wynagrodzenie to jest zbyt niskie i stosunkom naszym nie odpowiadające, tem więcej, że inne kraje monarchji otrzymują wyższe wynagrodzenie za podwody mimo pomyślniejszych tamże warunków ekonomicznych, przeto tak Sejm, jak i Wydział krajowy już po kilkakroć, a to w latach 1874, 1876, 1878, 1886 i 1888 udawali się do rządu o zmianę taryfy podwodowej.

Kroki te nie odniosły dotąd pomyślnego skutku, albowiem rząd centralny zasłaniał się zawsze koniecznością porozumienia się z rządem węgierskim i potrzebą jednostajnego uregulowania sprawy podwodowej w całej Przedlitawji, a wreszcie w r. 1887 przez usta p. Ministra obrony krajowej oświadczył, że jeżeli dla Galicji sprawa podwyższenia opłat podwodowych jest pilną, to byłoby najwłaściwszem, aby Wydział krajowy wniósł do Sejmu krajowego przedłożenie, w którem z funduszu krajowego zostałoby przyznane podwyższenie erarjalnego wynagrodzenia za podwody, co wykonuje się już we wszystkich królestwach i krajach, w Radzie państwa reprezentowanych, z wyjątkiem Galicji i Bukowiny.

W reskrypcie swoim oświadczył p. minister, iż takie załatwienie sprawy podwodowej jest wedle jego zdania tem więcej wskazanem, ile że podwyższenie wynagrodzenia za podwody z funduszu krajowego zaradziłoby istniejącym niedogodnościom, a nadto praktyka taka istniała dawniej w Galicji i uchylona została dopiero uchwałami sejmowemi z dnia 19 marca i 13 kwietnia 1866.

Zapatrywania tego nie podziela Wydział krajowy, sądzi bowiem, że:

a) niesłuszną jest rzeczą, ażeby wydatki na podwody, używane li tylko w celach państwowych, kraj ponosił;

b) obecny stan funduszu krajowego zaangażowanego w żywotniejszych sprawach krajowych, nie pozwala żadną miarą na to, aby go obciążać nowym wydatkiem dość znacznym;

b) stawianie w tym kierunku jakichkolwiek wniosków byłoby niezgodnem z motywami ad a) i b) wspomnianemi, a które jeszcze w roku 1866 skłoniły Wysoki Sejm do zwolnienia funduszu krajowego z będącego w mowie ciężaru; wreszcie, że

d) załatwienie sprawy w myśl wniosku posła Okuniewskiego, wobec objawionej po kilkakroć przez rząd dążności do ustawodawczego uregulowania sprawy podwodowej — byłoby przedwczesnem, a mogącem niekorzystny dla kraju naszego wpływ wywrzeć przy wymiarze przez Rząd tego wynagrodzenia.

Idąc za temi motywami, przedłoży przeto Wydział kajowy Sejmowi do uchwalenia rezolucję wzywającą rząd, aby z uwagi, że obowiązująca obecnie rządowa taryfa wynagrodzenia za dostarczane w Galicji podwody zbyt jest niską i tutejszokrajowym stosunkom ekonomicznym wcale nie odpowiadającą, by w jak najkrótszym czasie zechciał przystąpić do uregulowania sprawy podwód w drodze ustawodawczej, mianowicie przez oznaczenie wynagrodzenia za dostarczone podwody, w wysokości stosunkom tutejszokrajowym odpowiadającej.

Mały Fejleton.

Wycieczka na Mont-Blanc.

Pomimo strasznych katastrof, jakie ostatniemi czasy spotkały kilku podróżnych wdzierających się na szczyt góry Mont-Blanc, postanowił spróbować tego zuchwałego przedsięwzięcia astronom paryski, profesor Jansen; a że to jest człowiek przeszło sześćdziesięcioletni i do tego kulawy, więc kazał sobie przyrządzić na tę wyprawę nosze i sanki. Chodziło mu o zbadanie linij tlenowych na widmie słonecznem. Najął 22 przewodników i tragarzy, co mu przyszło z niemałą trudnością, gdyż lubo to był dla nich wielki zaszczyt — Jansen bowiem jest prezesem francuskiego klubu alpejskiego — wiedzieli oni doskonale, jakie ich czekają trudy i niebezpieczeństwa. Trzeba było nieść Jansena na noszach tak zbudowanych, że mógł się na nich utrzymać w postawie na pół stojącej; po polach śniegowych ciągnąć go na lekkich sankach, specjalnie urządzonych; oprócz tego dźwigać mnogie skrzynie z narzędziami naukowemi, a wreszcie zapasy żywności i drzewa na dni kilka. W niedzielę zaniesiono Jansena do Grands Mulets i tam przenocowano. W poniedziałek zrana zaczęło się właściwe wdzieranie się na szczyt góry. Sanki okazały się nader praktycznemi. Przednią straż tworzył znany przewodnik Fryderyk Payot, który wskazywał drogę, schody wyrąbywał i dodawał ducha towarzyszom. Dwóch albo trzech przewodników ciągnęło sanki na sznurach, inni popychali je z tyłu podczas gdy reszta pilnowała z boków lekkiego wehikułu.

W niejednem miejscu dość było jednego fałszywego kroku, żeby wszyscy razem runęli w przepaść. Wieczorem karawana stanęła szczęśliwie w szałasie zwanym „des Bosses" albo „Vallot". Przez wtorek, środę i czwartek czekano na pogodę przyjaźną dalszemu pochodowi. Niebo było wprawdzie prawie ciągle pogodne, ale od strony włoskiej dął gwałtowny wicher z śnieżną zadymką, tak że nie podobna było myśleć ani o puszczeniu się w dalszą drogę, ani o manewrowaniu narzędziami naukowemi. Wiatr był tak silny, że zdmuchnął, niby piórko, stół, który na chwilę przed szałasem postawiono. Jeżeli który z członków wyprawy zmuszony był na chwilę szałas opuścić, to wprzód uwiązywano go na sznurze, który towarzysze trzymali, przeciągnąwszy go przez szparę we drzwiach.

Pobyt w szałasie nie był dla Jansena przyjemny. Obserwacje naukowe utrudnione były szczupłością izdebki, w której prócz tego spano i gotowano. Jansen nie doświadczał wprawdzie choroby górskiej, ale zupełnie stracił apetyt i żył prawie wyłącznie rosołem i buljonem.

Nareszcie w piątek wypogodziło się. Pochód na szczyt, wysoki tutaj 360 metrów, trwał trzy godziny. Z sankami szło teraz trudniej. Chodziło głównie o przebycie grzbietu „des Bosses. Grzbiet ten jest prawie prostopadły, a przez wiatry tak zaostrzony, że najmniejsze zboczenie może spowodować lawinę, któraby wszystko ze sobą porwała.

Dzielny przewodnik Payot znów stanął na czele i począł rąbać schody w lodzie i w twardym śniegu, żeby ludzie ciągnący sanki mieli gdzie nogi stawiać. Naraz ludzie ci oświadczyli, że już dalej Jansena ciągnąć nie są w stanie i że, jeśli chce, niech sam idzie. Uczony wysiadł z sanek, ale zaledwie uszedł kilka kroków, potknął się i upadł, uderzając głową o śnieg stwardniały. Ten widok wzruszył przewodników, wsadzili napowrót Jansena na sanki i nareszcie, po niewysłowionych trudach, stanęli wszyscy szczęśliwie na szczycie. Jansen nie tracił czasu, nie oddawał się wzruszeniu, które zwykle ogarnia każdego, kto się ujrzy na takim szczycie, wydobył swój wyborny spektroskop, wziął się zaraz do obserwacyj i niebawem ruszono z powrotem. Tegoż samego dnia karawana stanęła w Grands Mulets, a w sobotę w Chamounix. Jansen przywiązuje wielką wartość do obmyślanego przez siebie sposobu dostania się na górę. Nawet silny fizycznie obserwator, wstępuje na górę zwykłą metodą, uwiązany na sznurze między dwoma przewodnikami, dostaje się na szczyt tak wzruszony i wyczerpany, że nie jest w stanie robić obserwacyj. Sanki zatem Jansena, jego zdaniem, torują nauce nowe drogi na najwyższe szczyty w celu obserwacyj, których doniosłość w interesie rozmaitych zagadek naukowych nie ulega wątpliwości.

Kronika.

Lwów 18 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Obertynie w powiecie horodeńskim, na budowę kościoła, zapomogę w kwocie 200 zł.

Portret arcyks. Karola Ludwika zamówił marszałek dworu cesarskiego u artysty malarza p. Kazimierza Pochwalskiego. Portret ten będzie ofiarowany krakowskiej akademji umiejętności, której dostojny brat naszego Monarchy jest protektorem.

Przeniesienia. P. Stanisław Wieniawa Długoszewski, notarjusz w Sołotwinie, przeniósł się z dniem 20 b. m. do Cieszanowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Obrębskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zagórzu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie, z miasta Rzeszowa rozpisano na dzień 23 października.

Konkursa. Rada skolna okręgowa w Lisku ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) przy szkołach etatowych jednoklasowych z roczną płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem w Czaszynie, Hoczwi, Serednicy, Smolniku ad Baligród i Poratu; b) przy szkołach filjalnych w Maniowie i Balnicy z płacą roczną 250 zł. i wolnem mieszkaniem; c) na posadę nauczyciela młodszego z płacą roczną 200 zł. przy szkole dwuklasowej w Ustrzykach dolnych.

W szkołach w Hoczwi, Ustrzykach dolnych i Poratu językiem wykładowym jest język polski, we wszystkich innych szkołach język ruski.

Ubiegający się o jedną z tych posad kandydaci lub kandydatki mają wnieść swe podania do liskiej Rady szkolnej okręgowej najdalej do dnia 1 października rb.

Rada szkolna okręgowa w Gorlicach ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) na posadę nauczyciela religji rz. kat., tudzież nauczyciela religji mojżeszowej z roczną płacą 450 zł. i 45 zł. dodatkiem na pomieszkanie przy pięcioklasowej szkole żeńskiej w Gorlicach; b) przy jednoklasowej etatowej szkole z językiem wykładowym polskim w Binarowej, tudzież przy jednoklasowej szkole z językiem wykładowym ruskim w Małastowie, w obudwóch z roczną płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem; c) przy szkole filjalnej z językiem wykładowym polskim w Szalowej i przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym ruskim w Bielance, Klimkówce, Krywej, Kwiatoniu, Łosiu, Męcinie wielkiej, Nowicy, Radoczynie, Ropicy ruskiej, Rychwałdzie i Wołowcu.

Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31 października rb.

Wiadomości dyecezalne. Archidyecezja lwowska obrządku łacińskiego. — Ks. M. Lewartowski został kapelanem JE. ks. Arcypasterza. — Ks. A. Murdza dla słabości przeniesiony na listę czasowych deficjentów.

W rekolekcjach tarnopolskich od 18 do 22 zm. pod przewodnictwem O. Wł. Wójcikowskiego brało ogółem udział 25 kapłanów,

W Czerniowcach odbędą się takież rekolekcje dla kapłanów od 22 do 25 września w domu Ojców Jezuitów.

Nowowyświęceni kapłani przeznaczeni: księża: J. Gabrysz do Śniatyna, H. Hordyński do Radowiec, P. Kaszowicz do Barysza, W. Koturski do Kałusza, A. Moczarowski do Śniatyna, D. Niemiec do Przemyślan, W. Obuchowicz do Boszcza, J. Pragłowski do Doliny, A. Przedrzymirski do Husiatyna, I. Rakszyński do Mikulinice, St. Sokołowski do Żółkwi, J. Stojak do Lubaczowa, P. Surmacz do Załoziec, St. Szymała do Bełza, L Tabiński do Buska i J. Truksa do Brzozdowiec.

Przeniesieni księża: W. Podwiński do Zaleszczyk, J. Żółkowski do kościoła P. M. Śnieżnej, Fr. Mynarski do Złoczowa, W. Bauer do Cieszanowa, J. Czarkowski do Monasterzysk, J. Dąbrowski do Czernelowa, J. Pankiewicz do Tarnopola, A. Breiter do Kozowy, W. Nikiel do Ottynji, S. Januszkiewicz do Brzeżan, J. Bujanowski do Stryja, J. Rokosz na komendarza do nowo-erygowanej ekspozytury w Rzyczkach (w obrębie parafji Rawa ruska), W. Kułakowski do Stanisławowa, M. Bałaban do Suczawy, Leon Moczarowski do Gurahumory, dr. J. Gnatowski były sekretarz nuncjatury monachijskiej do kościoła św. Antoniego we Lwowie i J. Nowak do Sidorowa.

Kan. instytucję otrzymali księża: L. Dąbrowski z Żółkwi na Bruckenthal, a J. Jemioło na Narajów

Expos. can. odznaczeni księża: F. Józefowicz katecheta gimn., i L Albns wikarjusz kościoła św. Magdaleny we Lwowie.

Zamianowani: Al. Zawadzki katechetą szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu i Al. Rybicki katech. szkoły w Gródku.

Ks. Wincenty Willimowicz objął kapelanję u Sióstr miłosierdzia w Bursztynie.

Muzyka „Harmonji" odegra jutro (w piątek) o pół do piątej po południu „placówkę" przed kasynem miejskiem.

Szkocka poetka ludowa Marja Mackellan, zmarła w tych dniach w Edynburgu. Zmarła cieszyła się wielką popularnością w swym kraju.

Rozprawy karne a żydowskie święta. W poniedziałek i wtorek w dnie świąt żydowskich, miały się toczyć we lwowskim sądzie karnym rozprawy przed Trybunałem sędziów przysięgłych, których we Lwowie większa połowa składa się z żydów. Owóż sędziowie przysięgli żydzi udali się przed świętami do prezydenta sądu p. Białoskórskiego z prośbą, aby w obu tych dniach, zechciał zwolnić ich od obowiązku zasiadania na ławie sędziów przysięgłych. Prezydent prośbie tej odmówił, gdyż przepisy karne nie dają żadnej podstawy do takiego zwolnienia sędziów przysięgłych od ich obowiązków. Żydzi otrzymawszy tę odpowiedź, zatelegrafowali do ministra sprawiedliwości hr. Schönborna, który natychmiast polecił p. Białoskórskiemu, żydów na te dwa dni świąt od obowiązków uwolnić. W skutek tego rozporządzenia prezydent żydów od sprawowania obowiązku sędziów przysięgłych uwolnił, a rozprawy karne odbyły się przed ławą sędziów przysięgłych, złożoną ze samych chrześcjan.

Do przeprowadzenia śledztwa w sprawie uczniów gimnazjum stanisławowskiego, wydalonych przy końcu zeszłego roku szkolnego za ateizm i socjalizm, jak donosi *Diło*, będzie wydelegowana komisja z łona sądu lwowskiego.

Echo katastrofy. Czytelnicy nasi przypomną zapewne sobie ową katastrofę, jaka w czerwcu b. r. wydarzyła się w Turzem w pow. rybnickim, w czasie której w nurtach Odry znalazło śmierć 43 młodych dziewczyn, dążących z kościoła do domu. W tych dniach odbyła się rozprawa przeciw Franciszkowi Crogalli, przewoźnikowi, który przez lekkomyślność zabrał na łódź tyle osób, i przez to katastrofę tę spowodował. Sąd skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia za karygodną lekkomyślność i nieostrożność.

† Jan Kanty Gregorowicz. Przedwczoraj w nocy zakończył w Warszawie życie zasłużony na niwie literatury ludowej Jan Kanty Gregorowicz, znany szeroko pod pseudonimem Janka z Bielca, pod którym rozpoczął swą mozolną lecz w błogie owoce obfitą pracę. Śp. zmarły był dzieckiem Warszawy. Urodzony w r. 1818 z ojca Jana, kupca, i Marji z Trzebieńskich, chodził w Warszawie do szkół pijarskich. Gdy ojciec jego chcąc odpocząć zaniechał kupiectwa i przeniósł się około 1832 r. na wieś w Sandomierskie, młody Jan zetknął się wówczas po raz pierwszy z ludem wiejskim, który serdecznie ukochał, i dozgonnym pozostał jego przyjacielem.

„Obrazki wiejskie" drukowane w r. 1850 w „Bibljotece warszawskiej" zwróciły pierwszą nań uwagę krytyki i czytającego ogółu, a rozprawa jego p. t. „Uwagi nad środkami podniesienia w kraju gospodarstwa wiejskiego", ogłoszona w „Rocznikach gospodarstwa krajowego", zjednała mu powszechne uznanie ziemian. W r. 1851 objął Gregorowicz redakcję *Gazety rolniczej*, wychodzącej jako dodatek przy *Gazecie codziennej*, a w kilka lat później wraz z H. Lewestamem i Praskim redagował *Gazetę codzienną*. W r. 1860 założył *Kmiotka* pismo dla ludu wiejskiego, które obficie zaopatrywał w płody swego pióra, a zdawszy następnie redakcję jego Wł. R. Anczycowi, kupił *Magazyn mód*, którego tytuł zmienił na *Tygodnik mód* i do dnia zgonu pozostał jego kierownikiem.

Nie tylko jednak dla ludu pracował śp. zmarły. *Przyjaciel dzieci* znalazł w nim również zamiłowanego a rozumnego przewodnika

Po *Kmiotku* przez pewien czas wydawał on *Zorzę*, a wreszcie wspólnie z Lewestamem *Wolne żarty*.

Twórczość swą literacką zwrócił Janek z Bielca wyłącznie w kierunku ludowym, a już w zaraniu życia umiłowawszy lud prosty, poznał jego potrzeby, zbadał starannie wszystkie zwyczaje, i z wiernością oddał je w swoich utworach i ze szczerą miłością odmalował nam wiejskie postacie, ich charakterystykę i sceny z ich życia.

„Gawędy księdza proboszcza pod lipami", „Tomek Sandomierzak", „Wieś Świątniki", „Ukryte skarby" i t. p. prawdziwe arcydzieła, szeroko się między polskim ludem rozeszły. Napisał on także „Książkę do nabożeństwa dla wieśniaków".

Z utworów jego dramatycznych wielkiem powodzeniem cieszyły się „Janek z pod Ojcowa" i „Werbel domowy", które prawdziwie nęciły ku sobie każdego rzewnością i urokiem pól i łąk, podpatrzonym na miejscu i uchwyconym z całą prostotą

Różnorodna, powtarzamy i prawowita była działalność zmarłego, to też piękną w historji naszego piśmiennictwa zdobył sobie kartę, a życiem swem całem zasłużył na cześć najwyższą. Pokój mu wieczny!

Zmarli Jan Hlebowicki, emerytowany profesor seminarjum nauczycielskiego w Czerniowcach, zmarł w 54 r. życia — Ks. Grzegorz Markiewicz, bazyljanin, b. ihumen złoczowskiego monasteru, zmarł w Krechowie pod Żółkwią w 70 r. życia a 30 kapłaństwa. — Karolina Baniakowska, zmarła w Krakowie w 65 r. życia

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpocznie się w Przemyślu d. 13 października o godzinie 8 rano w gmachu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Podania należycie udokumentowane wniosą kandydaci w terminie do 26 września na ręce dyrekcji seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Przemyślu.

Suchoty. Z Berlina donoszą, że prof. Koch ma już wkrótce przystąpić do robienia prób na ludziach ze swoim środkiem, mającym niszczyć bakterje czyli prątki gruźlicze Dotąd robił on tylko próby na zwierzętach, głównie na królikach, ale także na krowach, koniach i psach.

Zamek Rohnstock na Szląsku pruskim, w którym zamieszkują cesarzowie Franciszek Józef i Wilhelm II podczas manewrów szląskich od 17 do 20 bm., należy do hr. Bolka Hochberga, jeneralnego intendenta król. teatrów berlińskich, a najmłodszego syna ks. Pszczyńskiego, który zmarł w r. 1855. Dokoła zamku leżą rozległe dobra ziemskie hr. Hochberga. Nad upiększeniem i przygotowaniem mieszkania dla dostojnych gości pracowała od długiego czasu liczna rzesza robotników. Cesarz Wilhelm, w którego otoczeniu znajdować się będą: kanclerz Caprivi, szef sztabu armji niemieckiej jen. kawalerji hr. Waldersee, jenerał-adjutanci Wittich i Hahncke, oraz marszałek domu i dworu cesarskiego hr Eulenburg, zajął parter zamku. Dostojny jego gość Cesarz austrjacki zamieszkał zaś w okazałych apartamentach pierwszego piętra Z zamkiem wiążą się wspomnienia historyczne. Tu po pamiętnej bitwie pod Hohenfiedberg zajął kwaterę naczelny wódz armji saskiej, sprzymierzonej z austrjacką, książę Weissenfels — i tu wówczas także zanocował Fryderyk II pruski, który później nieraz jeszcze bywał gościem hr. Hochberga. Starsze części zamku pamiętają jeszcze owe czasy. Postać obecną zawdzięcza gmach dzisiejszemu właścicielowi, który go ze smakiem artystycznym przebudował w stylu odrodzenia. Nagromadzono tu całe skarby sztuki. Jedną z cenniejszych ozdób stanowią liczne gobeliny. Cesarz Franciszek Józef zajął 5 komnat. Do pokoju mieszkalnego, udekorowanego cennemi malowidłami ściennemi, przytyka pracownia hr. Hochberga, która też stanowi pracownię cesarską. Obok znajduje się sypialnia, w której oko znawcy uderza śliczny obrazek Rafaela, przedstawiający Zwiastowanie. Dalej leży pokój jadalny do śniadań, z bogatym zbiorem cennej porcelany, oraz salon przybrany w prześliczne gobeliny. Cesarzowi austrjackiemu towarzyszą: minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, jeneralni adjutanci hr. Paar i Bolfras, szef sztabu jeneralnego br. Beck, adjutant osobisty bar. Weber, pułkownik Pieter, oficer ordynansowy kap. Eberhardt, adjutant skrzydłowy major bar. Paar, kilku innych oficerów, urzędników i lekarz przyboczny. Z wyjątkiem hr. Kalnoky'ego i jen. Caprivi, którzy zajęli mieszkanie w sąsiednim zamku Hausdorf, należącym do hrabiny Schweinitz, cały powyższy orszak obu monarchów znalazł pomieszczenie w zamku Rohnstock.

Utyskiwania na nieporządki w tych ulicach, gdzie budują się nowe lub restaurują stare domy, powtarzają się każdej jesieni i — niestety — przebrzmiewają bez skutku. Magistrat nasz widocznie puszcza te żalenia mimo uszu, a zachęceni tem przedsiębiorcy — szczególnie żydowscy — coraz szerzej rozkładają na ulicach materjały i piętrzą na nich stosy cegieł, kupy piasku, sterty belków i posuwają tak daleko lekceważenie wszelkich przepisów, iż na ulicach gaszą wapno. Czy nie mógłby też szanowny urząd budowniczy wejrzeć ściślej w te sprawki i przykrócić swawolę pp. budowniczych.

Jesienny jarmark na konie, trwający pięć dni, rozpocznie się we wtorek dnia 23 b. m. w Krakowie.

Dyrekcja poczt donosi, iż od dnia 1 października b. r. kursować będą między Przemyślem a Birczą dwa razy dziennie pocztowe powozy urządzone do przewożenia podróżnych.

Reorganizacja niemieckiego gimnazjum w Brodach. W *Ojczyźnie* czytamy: Donoszą nam z Brodów, że wskutek rozporządzenia Rady szkolnej krajowej nauka w tamtejszem gimnazjum niemieckiem, która dotychczas ze względu na większość

uczniów wyznania mojżeszowego nie odbywała się w dnie sobotnie, odbywa się obecnie z rozpoczęciem roku szkolnego i w soboty. Mianowicie rozpoczynać się ma każdorazowo nauka w dnie sobotnie o godzinę później niż zazwyczaj, t. j. o godz. 9 rano, a godzina od 8 do 9 poświęconą jest egzorcie dla uczni żydowskich. Z przedmiotów nauki przypadających na soboty wyrugowano jednak została kaligrafja, rysunki i pisemne ćwiczenia.

Jak wiadomo, obchodzono dotychczas w gimnazjum brodzkiem święta wszystkich trzech wyznań, rzymsko-katolickie, grecko-katolickie i żydowskie, a skutkiem tego liczba dni nauki nie wynosiła więcej jak około 150 rocznie, mimo, iż wakacje w tem gimnazjum trwały zwyczajnie tylko jeden miesiąc. Ostatnie rozporządzenie Rady szkolnej krajowej dąży do zrównania gimnazjum brodzkiego pod tym względem z innemi szkołami średniemi we wschodniej Galicji z korzyścią dla nauki szkolnej.

Z Wiednia nam piszą:

W atelier malarza T. Rybkowskiego oglądaliśmy wielkie płótna przeznaczone do sali balowej pałacu ministerstwa finansów. Są to supraporty, które będą wpuszczane w ściany nad drzwiami i zwierciadłami i okolone bogatemi ramami. Trzy płótna, trzymane tak jak cała sala w stylu Ludwika XVI przedstawiają muzykę i taniec: na jednem troje nagich dzieciaków bije w tamburino i dmą na trąbce, na drugiem i trzeciem dzieciaki tańczą. Sceny te są ujęte w wieńce z kwiatów. Urok tych obrazów polega na wdzięku, humorze, [illegible] w postaciach, w ruchach, w wyrazie twarzy i oczu nagich aniołków. Płótna nad zwierciadła są dekoracją kwiatową. Do tejże sali wykonał Rybkowski naturalnej wielkości portrety Cesarza Franciszka Józefa i Cesarzowej Elżbiety wedle Winterhaltera. Odnowienie pałacu ministerstwa finansów zostanie w roku przyszłym zupełnie ukończone. Tego roku odnowiono fasadę i urządzono zupełnie na nowo, lecz zgodnie ze stylem całego budynku salę balową. Zapewne ministerstwo oświecenia, a może komisja dla zachowania zabytków sztuki postara się o to, żeby wydane zostało kolorowane album całego pałacu, który jest jednym z najcenniejszych pomników architektury i malarstwa w Wiedniu. Tymczasem możemy polecić pismom illustrowanym, żeby się postarały o rysunki celniejszych malowideł i o widoki architektoniczne.

Z Bóbrki nam piszą:

Przedsięwzięta w roku bieżącym rekonstrukcja publicznego dojazdu kolejowego z Bóbrki do stacji kolejowej w Hlibowicach wielkich, postępuje nadzwyczaj powoli i niesystematycznie, wobec czego tak okolica miejscowa jak i okolice Rohatyna i Przemyślan znajdują wielką przeszkodę zarówno w drobnym przemyśle i handlu jak i w gospodarstwach rolnych, z powodu niemożności transportowania jakichkolwiek produktów do najbliższego miejsca podrzędnego zbytu tj. do wspomnianej stacji kolejowej.

Zarząd rekonstrukcji tak bardzo ważnej komunikacji powinien przecież w jak najkrótszym czasie odnośne roboty wykonać lub postarać się o tymczasowe a odpowiednie drogi objazdowe, bo jakkolwiek publiczność zyska później z odpowiednio zrekonstruowanej drogi, to jednak obecny zastój w przemyśle, handlu i gospodarstwie da się jeszcze odczuć.

Rzecz ta tem więcej staje się groźną dla potrzebujących tej komunikacji, obiegają bowiem wieści, że rekonstrukcja ta w bieżącym roku ukończoną nie zostanie.

Wysoki Wydział krajowy raczy przeto (w myśl § 11 ustawy o publicznych dojazdach kolejowych) rzecz tę przez swego delegata zbadać na miejscu i odpowiednio zaradzić.

Z Rohatyńskiego nam piszą.

Pod Rohatynem w Wierbiłowcach d. 11 bm. zmarł po długiej uporczywej słabości ks. ksiądz Antoni Niedźwiecki, kanonik i proboszcz tam, w 75 r. życia a 50 r. kapłaństwa. Pogrzeb odbył się w Wierbiłowcach d. 13 bm. przy licznym udziale duchowieństwa i ludu wiejskiego. Nieboszczyk powszechnie był poważany i w klerze ruskim znacznego używał wpływu. Gościnny i ożywiony dobrym humorem, umiał jednać życzliwych. Piastował urzędy dziekana, był członkiem Rady powiatowej i Towarzystwa gospodarskiego w Rohatynie. Dwukrotnie jeździł do Rzymu, a jego staraniem i znacznym kosztem wiernym stanęły piękne murowane cerkwie w Wierbiłowcach, Zalesiu i Babuchowie, które też przyozdobił i utrzymywał. Krzyżów trójramiennych ani przy drogach, ani na cerkwiach nie stawiał, a w uroczystościach kościelnych łacińskich chętny brał udział. Lud kochał nadewszystko, ale Polaków uważał za braci i zachowywał do końca życia jak najlepsze stosunki z sąsiadami i z ks. kanonikiem r. l. Borszczowskim, którego jubileusz w roku zeszłym obchodziliśmy w Rohatynie. Niestety, tych dodatnich przymiotów nie słyszeliśmy na pogrzebie, gdyż ks. Wieliczkowski i ks. Jaworski w mowach swych pośmiertnych pominęli [illegible]. Nie było też komu zarządzić, by zawiadomić sąsiadów w okolicy i zaprosić do oddania ostatniej chrześcijańskiej posługi zmarłemu; a przecież cmentarze nasze są wspólne i starodawne. Kiedyś legniemy obok siebie, a w życiu odosobniamy się przy każdej niemal sposobności. Śp. ks. Antoni Niedźwiecki był prawowiernym Rusinem i ubolewał nieraz nad tymi smutnymi stosunkami w kraju. Niech Bóg go za to przyjmie do swej chwały i światłość wiekuista niech mu świeci po wszystkie wieki. *F. R.*

Zabawną anegdotkę opowiadają węgierskie dzienniki o zachowaniu się pewnego włościanina, który dostąpił zaszczytu być dopuszczonym przed oblicze Cesarza w Debreczynie pod czas przeszłotygodniowych manewrów. Opowiadają więc, że na zapytanie Monarchy, jak mu się powodzi, odpowiedział włościanin zapytaniem, jak się powodzi Cesarzowi. Uśmiechnął się dobrotliwie Monarcha na to dobroduszne pytanie i już miał dać na nie odpowiedź, kiedy włościanin szepnął [illegible] że miał szczęście poznać Cesarza „takim ot jeszcze maleńkim" i ręką wskazał dwiema wzrost Cesarza, a dziś cieszy go niewymownie, że tak pięknie wyrósł i zmężniał jego król ukochany.

Anegdotka ta przywołuje nam w pamięci ową audiencję w Gródku starej daty kapotowego szlachcica, który zgłosił się do cesarza Józefa ze skargą, że mu zabrano jego zagrodę, [illegible] „Prawdać to, [illegible] w Wiedniu, tak i [illegible] niż zostać sułtanem w Konstantynopolu, tak i ja wolę siedzieć na skrajku ziemi przez ojców mi przekazanym, niż się rozpierać na zagrodzie z łaski darowanej."

Cytadelę w Bellinzonie i znajdujący się w niej arsenał zdobyli bez najmniejszego krwi rozlewu spiskowcy podczas świeżej rewolucji w szwajcarskim kantonie Tessinie. Ku temu użyto fortelu, nieskończenie [illegible] Owoż wysłano najpierw do cytadeli jednego ze sprzysiężonych jako angielskiego turystę, aby dokładnie zbadał liczbę załogi i jej rozlokowanie, następnie zaś przekupiono odźwiernego, wtargnięto kupą w mury cytadeli, rozbrojono straż i opanowano arsenał. W broń tam zdobytą uzbrojono gawiedź, z nią uderzono na gmachy rządowe a grożąc śmiercią, wypędzono stamtąd legalne władze. Przed brutalną siłą ustąpiły one, pozostawiając plac boju liberalnym przeciwnikom, lecz znaleźli się — jak to bywa wszędzie i zawsze — perekińczycy, którzy przeszli bezwłocznie na stronę zwycięzców. Między niemi miał być jeden z wyższych urzędników administracyjnych, świeżo ożeniony. Rewolucja przerwała mu miesiąc miodowy. Wolał więc, aby się wydobyć z więzienia, zrzec się raczej swoich przekonań politycznych niż nadobnej żony, połączył się ze spiskowcami, lecz, o zgrozo, powróciwszy do domu znalazł swój ziemski raj na klucz zamkniętym, a w drzwiach od klucza bilecik małżonki z króciuchną zapowiedzią, że pogardza zaprzańcem i uciekła z jednym z jego przeciwników politycznych.

— **Prawo Lynch'u** wciąż jeszcze w Ameryce drwi sobie z praw wszelakich. Z Chicago znowu nadchodzą wieści o kilkakrotnem własnowolnem wymierzeniu sobie sprawiedliwości przez pospólstwo. W Uniontown w Pensylwanji wzburzył ludność stosunek miłosny pomiędzy negrem Barterem a kobietą białą, nazwiskiem Smith. Drażliwi na punkcie moralności Amerykanie ostrzegali kilkakrotnie zakochaną parę, żądając od niej zerwania stosunków. Gdy ostrzeżenia nic pomogły, lud postanowił ukarać winnych. Pewnego wieczoru w mieszkaniu Bartera zjawiło się kilku ludzi zamaskowanych, którzy, pomimo rozpaczliwego z jego strony oporu, zbili go w okropny sposób. Poważniej zakończył się wypadek *lynch'u*, który wydarzył się w Humboldt (Tennessee). Tutaj to murzyna nazwiskiem Wooda d, oskarżonego o morderstwo, mieszkańcy wywlekli o północy z więzienia i powiesili. Podobnież robotnika murzyna nazwiskiem Morisson, który zamordował chlebodawcę swego, Henryka Huntera w Athens, pospólstwo z rąk policji odbiło i ukarało stryczkiem. Jak widzimy z powyższych wypadków, ofiarami zemsty ludu byli jedynie murzyni.

Teatr. Dziś we czwartek „Koteczki" operetka w 3 aktach Hugona Felixsa. — W piątek po raz pierwszy „Mateczka" komedja w 3 aktach Meilha a i Halevy'ego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Komedję Przybylskiego „Dwór w Władkowicach" publiczność nasza zna wybornie. Dzieje się z tym „dworem" tak, iż wystawiony skutkiem rozlicznych okoliczności na licytację, dostaje się z rąk szlacheckich w ręce mieszczucha, fabrykanta czekolady, dzięki jednak losowi, który łączy serce córki fabrykanta z ręką wywłaszczonego dziedzica, dwór ten przechodzi napowrót w posiadanie szlacheckiego potomka. Tendencja utworu jest jasna. Publiczność zna go i pamięta, głównie dzięki znakomitej grze dwojga artystów, Frenkla w roli nieocenionego Bąbeckiego, fabrykanta czekolady i panny Pysznikówny, naiwnej lecz rezolutnej córki jego Julki.

Otóż wczoraj dano „Dwór" w zmienionej obsadzie właśnie tych ról najgłówniejszych i to zainteresowało dość szerokie grono wiernych przyjaciół teatru

Główną uwagę poświęcono naturalnie pannie Zofji Czaplińskiej, artystce teatru poznańskiego, która grała Julję. Figurka bardzo zgrabna, ruchy „szykowne", całe wzięcie się na scenie dobre i świadczące o pewnej rutynie, twarz pełna wyrazu i oczy „mówiące" — których mowy artystka z talentem używać umie, nareszcie głos przyjemny i dykcja płynna a wyraźna i wygłaszanie „kwestyj" inteligentne — oto w kilku słowach sylwetka nowo pozyskanej siły.

Gra artystki, zupełnie swobodna, rozumna a nawet chwilami efektowna, zrobiła wczoraj ogólnie biorąc, dobre wrażenie. Ale jeśli prawdę wyrzec mamy, to nie powiemy, żeby artystka była do ról naiwnych „jak gdyby stworzona". Naiwność jej nie jest szczerą; jest ona czasami dobrze udaną, zrobioną (*erkünstelt*), ale znowu nie w tym stopniu, żeby mogła wywołać złudzenie szczerej. Sam wyraz twarzy, pełen roztropności i wyższej inteligencji, przeczy nierzadko tej naiwności, a w głosie drga często nuta głębszego liryzmu, właściwego więcej bohaterom dramatycznym, aniżeli naiwnym *premières jeunes*. Być może, iż panna Czaplińska tylko do ról naiwnych czuje powołanie, ale grając na scenie poznańskiej role różnego zakresu, bezwiednie już pierwotny talent do wyłącznie naiwnych nieco spaczyła; tem lepiej więc będzie, gdy na scenie lwowskiej w tym wydziale wyłącznie grając, na właściwe tory zdolności swe sprowadzi.

P. Feldman był Bąbeckim dość przyzwoitym, miał jednak jak na znużonego, ociężałego fabrykanta za wiele żywości w głosie i ruchach, a nawet czasem raził afektacją, tak, że choć prostoduszność Bąbeckiego wyszła „*correct*" podług aktorskiego szablonu, to przecież brakło jej zabarwienia prawdziwym naturalnym humorem.

Z reszty obsady na szczególną pochwałę zasługuje p. Zboiński, który z rzadko na scenie widzianą prawdą odegrał szlachcica Latnickiego — *un homme qui a le vin triste.* Ten świetnie zrobiony smutek biboszа wywoływał w widowni nieustanne wybuchy wesołości. (*p*).

* **Gwiazdy katolickiej** N. 18 zawiera: Co sądzić o potopie? — Zagubiony testament. — Konieczna potrzeba świeckiej władzy papieża. — Wiec katolików niemieckich w Koblencji. — Różne wiadomości kościelne i świeckie,

Część ekonomiczna.

§ **Zupełna reforma** taryfy frachtowej ma być wkrótce zaprowadzoną na węgierskich kolejach państwowych.

Przedewszystkiem zmienione będą obecnie obowiązujące taryfy wraz z wszystkiemi wyjątkowemi zarządzeniami, których niezmierna mnogość nieskończenie utrudnia orjentowanie się w tym lesie najróżnorodniejszych postanowień. W miejsce zniesionych przepisów frachtowych zostanie zaprowadzona jedna, łatwa do zrozumienia i orjentowania się taryfa bez podziału, jak to obecnie obowiązuje, na tysiące klas działów i podziałów, które mieszczą w sobie najrozmaitsze przedmioty transportu, lecz z podzieleniem ich na kilkanaście głównych działów, jak drzewo, płyny, zboże itp.

Następnie zwinięte zostaną wszelkie refakcje, a w zamian za to obowiązywać będą niższe opłaty frachtowe, wymierzone nie wedle odległości, lecz wedle stref, tak, iż w pierwszych strefach opłata od tonny i kilometra będzie wyższą, zaś w następnych w miarę oddalenia będzie coraz to niższą.

Wstępem do tej reformy frachtowych taryf na węgierskich kolejach państwowych, jest świeżo ogłoszone zarządzenie węgierskiego ministra handlu o przewozie spirytusu. Wedle tego zarządzenia przewozić będą odtąd węgierskie koleje państwowe spirytus wyrobu tamecznych gorzelń i rafineryj w pełnych ładugach wagonowych za opłatą 0·11 centa od cetnara metrycznego i kilometra na odległość od 1—200 kilometrów, po 0·09 centa na odległość od 201—400 kilometrów, po 0·06 centa na odległość powyżej 400 kilometrów prócz jednorazowej za całą przebytą przestrzeń opłaty manipulacyjnej po 3 ct. od 100 kilogramów.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6490 sztuk, a to mianowicie: 2062 prosiąt, —— średnich i 4427 świń opasowych.

Na targu panowało wielkie ożywienie i płacono: za towar przedni po $41^1/_2$ — $42^1/_2$ ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 40 — 41 ct., za lekki po 37—39 ct., za prosięta po 36 do 43 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 16 września.

(*Z*) Gwałtowne wahanie się kursowej wartości rubli na giełdzie berlińskiej i ponowne obniżenie waluty złota popsuły doszczętnie ten dobry humor naszej spekulacji, który pojawiał się wczoraj i dzisiaj rano przy rozpoczęciu giełdowych transakcyj. W Berlinie walka kontraminy w rosyjskich notach toczyła się z takim rozpędem i taką zaciętością, iż spadły one nagle z 265 na 261.25 marek i dopiero przed zamknięciem giełdy zdołały się podnieść na 262.75. Równocześnie z niesłychaną chyżością odbywał się odwrót waluty złota, a dewiza na Londyn, płacona jeszcze w sobotę po 112.50, obniżyła się dziś na 111.95, niemiecka marka spadła z 55.25 na 54.95, dwudziesto-frankówka z 8.95 na 8.90 zł. Taka chwiejność w kursowej wartości pierwszorzędnych czynników obiegowych musiała podziałać ujemnie na rozwój interesów, powstrzymała obroty w międzynarodowym handlu a połączona ze znacznym napływem naszych walorów z targów zagranicznych, powstrzymała wzrost kursów na naszej giełdzie. Zapanował więc chwilowo zastój, aby wnet pod naciskiem słabych notowań paryskich ustąpić miejsca zniżce, której uległy nietylko prawie wszystkie papiery bankowe i przemysłowe, ale również renty. W tym ruchu zniżkowym jedyny wyjątek stanowiły akcje kolejowe, lecz i one, pchane w górę na porannej giełdzie, około południa straciły zdobyte nadwyżki i musiały poprzestać na nieznacznych awansach, lub nawet jak Ludwiki i ulubione od pewnego czasu przez spekulację akcje kolei z Gracu do Koflachu, zeszły z targu z podciętemi kursami. Próby robione świeżo z prochem bezdymnym podczas manewrów węgierskich, obudziły nadzieję, iż wprowadzenie tego prochu wywoła przemianę broni palnej w naszej armji i podniosły kursa Waffenów.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 50 węgierskie 352.25 Anglobanki 167 40 Uniony 246 25 Bankvereiny 120 25 Länderbanki 234 60 Ludwiki 204 75, Czerniowieckie 230 50 Renta papierowa 68 05, srebrna 88 80 austrjacka złota 107 30 papierowa 101 25 węgierska złota 100 65 papierowa 99 30 Ruble $1.44^1/_2$.

Ostatnie wiadomości.

W toku wczorajszych obrad zaproszonej przez Wydział krajowy ankiety do ułożenia zasad projektu ustawy gminnej dla drugorzędnych miast i miasteczek naszego kraju, wywiązała się ciekawa dyskusja na temat wadliwości dzisiejszego ustroju tych miast, poczem uchwalono cały szereg zasad przyszłej ustawy. Z braku miejsca nie możemy dziś zamieścić ani toku rozpraw, ani tych uchwał, które niewątpliwie obudzą bardzo wielkie zainteresowanie sfer miejskich i ogółu publiczności; odkładamy sprawozdanie z obrad ankiety do jutra i streszczamy dziś w grubych zarysach powzięte uchwały.

Otóż zaznaczono ścisłą granicę pomiędzy Radą gminną jako organem uchwalającym a Zwierzchnością jako organem zarządzającym. Naczelnikowi gminy nie wolno się z nikim odpowiedzialnością dzielić. Wydział krajowy orzeka o obowiązkach utrzymywania kasjera i kontrolera i wyda instrukcję do prowadzenia kasowości. Rada gminna obowiązaną jest 4 razy do roku skontrolować kasę za pośrednictwem wybranej komisji, która może być obłożoną grzywnami, gdyby zaniedbywała tego. Wynik skontrolowania komunikowanym będzie Radzie gminnej i Wydziałowi kraj. Członek Rady dwa razy grzywnami karany może być skazanym na utratę urzędu. Grzywnami mogą być karani radni należący do składu komisji kontrolującej także z powodu nieusprawiedliwionego niesprawdzenia w terminie rocznych rachunków gminnych, gdyby zaś to nie odniosło skutku, może Wydział powiatowy sprawdzić rachunki na koszt gminy (od czego może mieć miejsce rekurs), a koszta sprawdzenia wstawić do budżetu gminnego.

Członkowie komisji kontrolującej mogą być płatni. W celu ściągania zaległości czynnych gminy po bezskutecznem upomnieniu, może Wydział powiatowy ustanowić gminie prawnego zastępcę. W celu polepszenia stosunków policji miejscowej, może starostwo za zgodą Wydziału pow. zamianować do tego delegata, któremu służy władza dyscyplinarna nad organami policji.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 września. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 15 września b. r. stan obiegu banknotów 432,715.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 września b. r. o 5.594.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 243,623.000, zwiększył się przeto o 28.000, portfel zawierał 166,375.000, zmniejszył się przeto o 12,619.000; lombard zawierał 23,705.000, przeto zmniejszył się o 606.000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 21,840.000 zł. i zwiększyła się o 8,311.000 zł.

Wiedeń 18 września. Nieprawdziwą okazała się wiadomość, puszczona w świat z Bukaresztu, że okręt „Taurus," stacjonowany w Konstantynopolu, rozbił się na Czarnem morzu. Okręt ten wczoraj zawinął do portu konstantynopolitańskiego. Zapewne musiał inny jakiś okręt rozbić się.

Wrocław 18 września. Cesarz Franciszek Józef przybył tu wczoraj o godz. 1 w południe. Na dworcu powitali Cesarza wysocy dostojnicy, między nimi także marszałek Moltke. Cesarz austrjacki odwiedził cesarzową niemiecką na zamku królewskim, zjadł z nią śniadanie i o godz. 3 po południu pojechał do zamku Rohnstock. Przy przybyciu i odjeździe Cesarza austrjackiego wznosiły nieprzejrzane tłumy ludności entuzjastyczne okrzyki.

Rohnstock 18 września. Cesarz austrjacki przybył tu, oczekiwany przez niemieckiego cesarza, o godzinie pół do piątej wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonej publiczności. Cesarz Franciszek Józef miał na sobie mundur pruski, cesarz Wilhelm mundur austrjacki. Obaj cesarzowie powitali się serdecznie i tak samo kanclerze Caprivi i Kalnoky. Muzyka grała austrjacki hymn ludowy. Po wzajemnem przedstawieniu się orszaków obu monarchów i defiladzie kompanji honorowej odjechali do zamku obaj monarchowie w czterokonnym powozie, za nimi zaś w drugim powozie Kalnoky i Caprivi. W ulicach, przez które przejeżdżali monarchowie, tworzyły szpaler stowarzyszenia weteranów, straże ogniowe i młodzież szkolna, a tłumy ludności witały monarchów grzmiącymi okrzykami, powiewając chustkami i kapeluszami. O godzinie 5 odbył się na zamku obiad.

Z sąsiedniego zamku Boernchen przybył bawiący tam król saski, aby złożyć wizytę Cesarzowi austrjackiemu. Wizytę tę odwzajemnił Cesarz Franciszek Józef jeszcze przed obiadem o godz. 1 w południe i wraz z królem saskim powrócił do Rohnstocku.

Po galowym obiedzie przypatrywali się monarchowie z zamkowej wieży oświetleniu okolicznych gór.

Rohnstock 18 września. Obaj monarchowie wyjechali dziś o godzinie kwadrans na ósmą na manewra.

Caprivi i hr. Kalnoky pozostali w Hausdorfie.

Król saski wyjechał dziś o godzinie 8 rano z Boernchenu.

Berlin 18 września. *Reichsanzeiger* pisze w części nieurzędowej: „Dziś przybywa Cesarz Franciszek Józef do Rohnstocku w odwiedziny do cesarza Wilhelma. Odwiedziny te wprawdzie poświęcone są tylko ćwiczeniom wojskowym, które odbędą się przed oczyma obu monarchów, jednakże można je uważać za nową rękojmię tych „ścisłych stosunków, serdecznej przyjaźni i trwałego koleżeństwa broni" między obu monarchami, o których cesarz Wilhelm wspomniał 5 września na uczcie w Gravensteinie. Naród niemiecki woła czcigodnemu przyjacielowi „Witaj" i z tym okrzykiem łączy życzenie, aby i to spotkanie się obu monarchów przyniosło korzyść celom, którymi obaj są przejęci, a które dobro ich ludów na oku mają.

Berlin 18 września. *Reichsanzeiger* ogłasza telegram zastępcy niemieckiego komisarza rządowego we wschodniej Afryce, w którym on zaprzecza stanowczo wszelkim pogłoskom, iż pozwolił na handel niewolnikami i że w Bagamoyu niedawno odbyła się licytacja niewolników.

Brema 18 września. Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie niemieckiego kongresu lekarzy i przyrodników. Na posiedzeniu tem odczytano podziękowanie cesarza za telegram powitalny i postanowiono, że przyszły kongres odbędzie się w Halli. Następnie odbyły się wykłady, a popołudniu uczta w salonie parku miejskiego.

Belgrad 18 września. *Agence Belgrade* donosi, że toast wzniesiony przez prezesa ministrów Szapary'ego w Herkulesbadzie na cześć Gruicza, tudzież komentarze prasy węgierskiej odnoszące się do tego toastu, zrobiły jak najlepsze wrażenie w serbskich kołach rządowych i między ludnością Belgradu.

Sofja 18 września. Od pięciu dni padają deszcze w całej Bułgarji. Skutkiem powodzi przerwaną jest od przedwczoraj komunikacja kolejowa z Konstantynopolem, gdyż tor kolejowy uszkodzony jest w kilku miejscach między Hermanli a Adrjanopolem. Pociąg pocztowy jadący wczoraj z Sofji do Konstantynopola musiał powrócić do stacji Tirnowa-Semeni.

Konstantynopol 18 września. Z powodu wybuchu cholery w Aleppie zaprowadzono dziesięciodniową kwarantanę dla wszystkich prowenjencyj, pochodzących z zatoki Iskanderu.

W Aleppie od 2 do 14 bm. zachorowało 13 osób, a z tych umarło 9.

Cambrai 18 września. Przybył tu prezydent Carnot. Publiczność urządziła mu nader serdeczne przyjęcie.

Freycinet podczas przyjęcia zagranicznych oficerów zaznaczył swą radość, że widzi ich wszystkich razem, i wyraził nadzieję, że oni państwom swym przeszlą przychylne sprawozdanie i uwiadomią je o ogólnej sympatji, jaką im wszędzie okazywano.

Wildpark (pod Berlinem) 18 września. Wczoraj wieczorem przybyła tu cesarzowa niemiecka. Księżniczka Fryderyka Leopoldyna i księżna Connaught jechały tymsamym pociągiem aż do Poczdamu.

Kairo 18 września. W Massawie umiera przeciętnie codzień 50 osób na cholerę.

Paryż 18 września. Mermaix oświadcza w *Figarze*, że br. Hirsch nie wypłacał Boulangerowi żadnych subwencji.

Saint-Flour 18 września. Nowo obranego deputowanego Maryraynaud'a obsypały obelgami tłumy pospólstwa i rzucały nań kamieniami. — Kontrkandydat jego Andrieux wydał manifest, w którym wyraził nadzieję, że wybór Maryraynauda, z powodu popełnionych przez niego pospolitych zbrodni, nigdy nie zostanie uznanym.

Hamburg 18 września. Hamburska rada gminna przyjęła wreszcie wniosek senatu w sprawie budowy portu w Cuxhafen, i wniosek znoszący opłatę szkolną w szkołach ludowych. Drugi wniosek musi być jeszcze drugi raz czytany.

Walencja 18 września. Z jednej wioski w prowincji Walencji doniesiono znowu o nowych wypadkach cholery.

Massawa 18 września. Wedle doniesienia ajencji Stefaniego wybuchła cholera wśród ludów nad morzem Czerwonem, które stoją pod protektoratem Włoch. Dotąd oszczędza cholera wojsko i osiadłych tu Europejczyków. Rząd zarządził środki obronne przeciw rozszerzaniu się epidemji.

Bruksella 18 września. Rząd Kongo postanowił w wykonywaniu postanowienia powziętego w lutym b. r, poddać spór graniczny między Portugalją a państwem Kongo pod sąd rozjemczy Szwajcarji.

Hermanstadt 18 września. Czeladź mularska zaprzestała pracować wskutek niepodwyższenia płacy.

Paryż 18 września. Wczoraj przedpołudniem najechały na siebie dwa pociągi na dworcu w Andelot. Dwóch podróżnych zginęło, a dwunastu jest ciężko rannych, między tymi ośmiu ze służby kolejowej.

Madryt 18 września. Rada ministrów przyjęła wypracowany przez ministra wojny projekt znacznych reform w organizacji armji.

Szkodę zrządzoną przez pożar w pałacu Alhambra w Grenadzie cenią na 50.000 piastrów.

Londyn 18 września. *Daily News*, *Daily Telegraph* i *Morning Post* wyraziły swe zadowolnienie z powodu zaprzeczenia przez *Reichsanzeigera* artykułów zamieszczonych w *Timesie* o dozwoleniu handlu niewolników w kolonji niemieckiej Bagamoyo.

Arad 18 września. Podczas bankietu, urządzonego na cześć ministrów przybyłych tu z uroczystości otwarcia robót przy Żelaznej Bramie, w odpowiedzi na przemówienie dyrektora kasy oszczędności Lukacsy'ego, wyraził się Baross jak najpochlebniej o mieście Aradzie i wzniósł po węgiersku toast na cześć Węgier i Aradu.

Madryt 18 września. Uwięziono tu dwie osoby, podejrzane o podpalenie pałacu Alhambry. Cholera z dniem każdym się zmniejsza.

Przyjechali do Lwowa

18 września 1890.

HOTEL ANGIELSKI. S. E. Radzikowska z Rymanowa. A. Dobrzyński z Truskawca. L. Babik z Rożniatowa. K. Jastrzębski z Grybowa. A. Koczorowski z Berdyczowa. J. Ormezowski z Krakowa.

HOTEL GEORGA. T. hr. Komorowska z Bilinki. C. Tustanowska z Czercza. St. hr. Fredro z Podlisek. J. Paygert z Streptowa. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. Horodyski z Kolędzian. A. Pociejko z Podola ros. Ks. F. Tarczyński z Magierowa. J. Honig z Wołynia.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.50	Węg. kolej półn. wschodn.	155 50
Alpiny	99 25	Wiedeńskie losy kom	149 —
Kredyty węg	352 —	Akcje tyton	135·50
Anglobanki	165.60	Gal.obl.indem	104 —
Uniony	24 .—	Elbethale	214 50
Ludwiki	204 50	Länderbanki	234 90
Nordbany	277 —	Renta zł. węg.	110.55
Lombardy	151	Bankvereiny	120 10
Losy tureckie	56 50	Renta węg. pap.	99 20
Staatsbahny	247 75	Ruble	144·50
Czerniowieckie	229 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 18 września 1890

1. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a	203 50	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a	228 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95 30	96 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 60	99 30
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.27	5.40
Dukat cesarski	5 30	5.42
Napoleondor	8 81	8 97
Półimperjał rosyjski	9.20	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.43—	1.45—
100 marek niemieckich	54 55	55 15

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośpieszny kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg osobowy
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

LW. kr. 36.819/90.

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1891 ewentualnie zaś po koniec roku 1893 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 18tym września a 30tym października b. r.

1242 3—3

Wykaz stacji mytniczych wystawionych na licytację w roku 1890.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. wa.		Uwagi
1	I.	Kraków-Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	420	—	
2		dtto dtto		Kaszów	781	—	z domkiem
3		Czyżyny-Cło		Branice	806	50	z domkiem
					2007	50	
4	II.	Zakluczyn Sącz-Niedzica	Brzeski	Bieśnik	1601	—	z domkiem
5		" " "	Nowo Sądecki	Gołkowice	4011	—	z domkiem
					5612		
6	III.	Nowytarg-Zakopane	Nowotargski	Poronin	900	—	z domkiem
7		" "		Szaflary	1441	—	z domkiem
					2341	-	
8	IV.	Słotwina-Brzesko Sącz	Brzeski	Pomianowa	2130		z domkiem
9				Gnojnik	662	—	
10				Iwkowa	450	—	z domkiem
11				Góra Just.	980	-	
					4222	—	
12	V.	Dębica Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	655	—	
13		Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Radwan	1801	-	z domkiem
					2701	—	
14	VI.	Rzeszów Nadbrzezie	Rzeszowski Kolbuszowski	Staromieście	1000		z domkiem
15				Jasionka	3200	-	z domkiem
16				Sokołów			z domkiem
					4200	—	
17	VII.	Przemyśl-Sanok	Przemyski	Olszany	1852	—	
18				Przemyśl	352	—	
					4204	-	

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania zł w. a		Uwagi
19	VIII	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	2080	—	
20			"	Mosty (mostowe)	750	—	z domkiem
21			"	Mosty (drogowe)	650	—	z domkiem
22			Sokalski	Błotnia	860		z domkiem
23			"	Nowy dwór	1720	-	z domkiem
					6060	—	
24	IX	Zimnawoda-Hoszany	Gródecki	Stawczany	1034	—	z domkiem
25		" "	"	Porzecze	840	-	z domkiem
26		Lwów-Rohatyn	Bobrecki	Repechów	[illegible]10		
27		" "	"	Spilczyn	610	-	z domkiem
28		" "	Lwowski	Dawidów	1730	—	z domkiem
					4724		
29	X	Zborów Założce	Złoczowski	Kodubińce	682	63	z domkiem
30		" "		Młynowce	571		z domkiem
31		" "		Założce	680	—	z domkiem
32		Złoczów-Brzeżany		Bohutyn i Rozchadów	2800	—	
					4733	63	
33	XI	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	2736		z domkiem
34		Rohatyn-Brzeżany-Tarnopol		Zagrobella	67 0	-	z domkiem
					9496	-	
35	XII	Tyśmienica Kołomyja	Tłumacki	Otynia	2010	-	z domkiem
36				Tyśmienica	1630	—	z domkiem
					3640		
37	XIII	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	525	—	z domkiem
						—	
38	XIV	Lwów-Stojanów	Kamionecki	Stojanów	300		z domkiem
						-	
39	XV	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1613	33	

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 18 września b. r. to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte. Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą. Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacji, o których dzierżawę się ubiega. Jednocześnie, z powołaniem się na wniesioną ofertę, ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacji mytniczych, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania. Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IVtym Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 24 sierpnia 1890.

Grott.

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Kuzynku! W rzeczy samej uprzedzono Cię.. Pan Ludwik dawno już zebrał potraw... Pfe! Nie lubię leniuchów!.. Bądź zdrów... zupełnie obojętna. **Husarenritt.**

Zośka w klasz... adres nie jasny podałaś — list otrzymałaś? — odpowiedz mi. 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak